Nr. 147. Lwów — Piątek dnia 6 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy ucztl zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Izajasza Pr. | Agryginy — Jutro: | św. Pulcheryi P. | Nar. ś. Jana Ch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 38 Zachód „ „ 7 m. 17 | Długość dnia godzin 15 m. 39 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Ugoda o mandaty.

Nadeszła z Wiednia prawdziwie dobra nowina: między naszem Kołem a klubem ruskim stanęło porozumienie w sprawie podziału okręgów wyborczych w ten sposób, że mandaty będą stale podzielone między dwie narodowości. Pośredniczył przy poufnych układach nowy prezes klubu czeskiego p. Kramarz, któremu za obustronną życzliwość należy się serdeczne podziękowanie. Oby ten wypadek, w którym Czech, Lech i Rus zeszli się, aby po bratersku usunąć ze wspólnej dziejowej drogi wszelkie zawady, stał się początkiem zgodnego pożycia, wzajemnego szacunku, wspierania się, a zaprzestania na zawsze kłótni przed trybunałem obcych ludzi! Przy ustaleniu liczby mandatów ruskich i polskich zniknie jeden z najdrażliwszych powodów do niezadowolenia; podczas wyborów nie będzie jątrzenia jednej narodowości przeciw drugiej, owszem obie one poczną zabiegać jedynie o to, aby mandaty dostawały się najgodniejszym obywatelom, ludziom takim, których ambicyą nie własny interes, lecz dobro kraju. Usunięcie tego powodu do sporów było konieczne nietylko dlatego, aby nastał pożądany spokój w kraju, ale jeszcze dlatego, że oba narody muszą wspólnie zwalczać szkodliwe dla ich tradycyi nowe prądy. Dawniej korzystały z walk narodowościowych biurokracye, lecz nadchodzą czasy, w których z owych walk poczną korzystać straszniejsze od wszelkiej biurokracyi żywioły antispołeczne. Przeciw nim musimy wszyscy w kraju stanąć jako jedna armia, broniąca historycznego ustroju. Kiedy wskutek zawartej ugody zniknie brzydkie hasło: „Wybierać tylko Polaka!“ — albo: „Wybierać tylko Rusina!“ — natenczas musi narodzić się szlachetne hasło: „Wybierać dobrych, prawych obywateli!“ A tacy wybrańcy, choćby się bardzo różnili w zapatrywaniach, zawsze będą mieli wspólny grunt, szlachetność myślenia — i dlatego zawsze potrafią się porozumieć.

Pomimo bardzo przykrych momentów w komisyi, pracującej nad reformą wyborczą, ugoda polsko-ruska stanęła nader prędko, bo zaledwie po dwóch, czy trzech poufnych naradach. W tem dowód, jak mylnie porównano niedawno w owej komisyi rozdźwięk między nami a Rusinami ze sporem czesko-niemieckim. Między temi sprawami nie ma rzeczywiście żadnego podobieństwa. Walka w Czechach jest ściśle narodowa, w Galicyi zaś przeważnie społeczna, tylko ustrojona w szaty narodowe. Słusznie zwrócił na to uwagę p. Bobrzyński w swej ostatniej przemowie w komisyi dla reformy wyborczej, a że tak rzeczywiście jest, najlepszym na to dowodem są częste sojusze polskich ludowców z partyami ruskiemi. Nic podobnego w odpowiednich sferach politycznych ani razu nie stało się w Czechach. Posłowie ruscy hołdowali dotychczas radykalizmowi; nie zdołali wytworzyć stronnictwa umiarkowanego. Przypisujemy to walce, którą toczyli z nami o każdy mandat. Ponieważ ta walka musi ustać, przeto wytworzy się współzawodnictwo o mandaty między Rusinami umiarkowanymi a radykalnymi. To samo oczywiście będzie w polskich okręgach, a we wszystkich oba narody będą mogły się wspierać na tem czysto społecznem polu. Wspólna praca, wspólne zabiegi o ochronę tradycyi zbliżą oba narody, co znowu ułatwi wzajemne wymierzanie sobie sprawiedliwości w każdym wypadku. Taką bardzo prawdopodobną przyszłość otwiera ugoda zawarta teraz co do rozdziału mandatów; stąd więc wynika jej wielkie znaczenie, stąd nasza radość, że do niej przyszło. Można się spodziewać, że z czasem w Radzie państwa dwa galicyjskie kluby będą stale występowały jako jeden sprzymierzony zastęp.

Jeżeli kto z pewnością bardzo temu nierad, to niezawodnie dr. Adler i ci, których on zastępuje w komisyi dla reformy wyborczej.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 1 lipca:

(=). Mowa księcia Urusowa w dumie i bunty wojskowe — to są dwa najważniejsze wypadki w ostatnich czasach, dwa takie, które uczyniły prawdopodobnem powołanie gabinetu parlamentarnego. Mowę ks. Urusowa uważam za bez porównania ważniejszy wypadek od buntów wojskowych. Książę był w kilku miejscach gubernatorem, a potem wice-ministrem spraw wewnętrznych, kiedy ministrem był Durnawo, a szefem rządu Witte. Niedawne więc są to czasy. Książe powiedział w dumie, dlaczego zrzekł się dygnitarstwa i postarał się o mandat poselski. Przytaczam jego słowa:

„W styczniu roku przeszłego jeden z wysokich urzędników w ministeryum spraw wewnętrznych (nie o sobie mówię) począł się domyślać, że z urzędników państwowych różnych dykasteryj utworzyła się „grupa bojowa“ jednego z naszych tak zwanych „stowarzyszeń patryotycznych“. To stowarzyszenie, zgrupowane dokoła pewnego dziennika, przedsięwzięło walkę z obcoplemieńcami, ale nietylko z żydami, lecz także z całą ludnością kresów zachodnich. Dziesiątkami tysięcy odezw treści w najwyższym stopniu oburzającej wzywało to stowarzyszenie lud rosyjski i żołnierzy do krwawej rozprawy z „buntownikami“ — żydami, Niemcami i Polakami. Odezwy rozpowszechniano bardzo ostrożnie. Dochodzenia wykazały, że wiedział o nich naprzykład pomocnik policmajstra, ale nic nie wiedział sam policmajster. Gubernator zapewniał zupełnie szczerze, że w jego okręgu panuje wzorowy porządek, a dochodzenia wykazały, że w tej samej miejscowości naczelnik żandarmów rozpowszechniał odezwy, wzywające do rzezi i już miał u siebie pieniądze na jej urządzenie. Słowem, był dowód, że między urzędnikami utworzył się spisek, ale tajne śledztwo, zarządzone przez prezesa rady ministrów, nie dawało żadnego rezultatu. Niespodziewany wypadek pomógł wykryć sprzysiężenie. Pewnego razu, późno w nocy, zobaczył hr. Witte ze swego mieszkania, że po przeciwnej stronie ulicy, w jednym oknie departamentu policyi świeci się światło. Zdziwiony tem, bo o tej porze nikt nie pracuje w owym departamencie, hr. Witte kazał dyżurnemu rzecz zbadać. Okazało się, że w odległej izbie departamentu policyi, w gmachu pod Nr. 16-ym na Nadbrzeżnej Fontance pracuje po nocach maszyna drukarska, kupiona za pieniądze rządowe, a przy kasztach stoją urzędnicy. Naczelnikiem tej tajnej drukarni był oficer policyjny Komisarow. Tajemnica istnienia drukarni była utrzymana tak dobrze, że — jak później się okazało — nikt z całego departamentu policyi, oprócz wtajemniczonych, nawet nie przypuszczał, że drukarnia istnieje. Ale co więcej! Urzędnicy różnych dykasteryj, którzy w nocy schodzili się w drukarni, aby składać i drukować odezwy, byli głęboko przekonani, że działają zgodnie z ukrywaną intencyą ministrów i hr. Wittego. Sam Komisarow przechwalał się sprytem, z jakim zorganizował drużynę bojową „prawdziwych Rosyan“. Wezwany do wyjaśnień, rzekł otwarcie: „Jesteśmy w stanie urządzić pogrom, jaki kto chce, czy mały, czy wielki, — wedle rozkazu! Możemy zmasakrować 10-ciu ludzi, a możemy także 10.000“. Do wiadomości posłów kijowskich podam, że w Kijowie zamierzano urządzić pogrom 16 lutego r. b. i wyrznąć 10.000, ale po wykryciu tego sprzysiężenia udało się zapobiedz już przygotowanej rzezi. Hr. Witte, po przesłuchaniu Komisarowa, dostał nerwowego ataku i odtąd już ciągle niedomagał, ale w trzy godziny potem nie było ani drukarni w departamencie policyi, ani drużyny bojowej, złożonej z urzędników. Czy nie powstała później inna taka drużyna? — nie wiem, bo podałem się do dymisyi. Z opowiedzianego przezemnie wypadku wynika, że nikt, nawet sam minister spraw wewnętrznych nie zdoła zaspokoić słusznego żądania dumy, aby wykryto osoby, które kierowały rzezią w Białostoku. Dla mnie nie podlega wątpliwości, że jest pogromowa organizacya, która zapewnia gromicielom bezkarność, wywiera magiczny wpływ na policyantów i innych urzędników, może nawet rozdawać awanse i nagrody. Nie będę o tem więcej mówił, bo bez dat i nazwisk lepiej takich rzeczy nie roztrząsać szczegółowo, a mówię bez przygotowania i dokumentów nie mam ze sobą“.

Rzecz jasna, że takie oświadczenie ks. Urusowa sprawiło olbrzymie wrażenie nie tylko w dumie, ale także w stolicy i na carskim dworze w Peterhofie. Odtąd któż może wierzyć czynowniczemu gabinetowi? Ani car, ani duma, ani naród. Stało się koniecznością wymieść stajnię augiaszową, wprowadzić do urzędów mnóstwo nowych czynowników, a wielu dawnych usunąć. Może to zrobić tylko gabinet parlamentarny. Dlatego-to w radzie państwowej (w izbie wyższej) natychmiast utworzyło się bardzo liczne centrum, które jest za zmianą gabinetu, jako za jedynym środkiem, który może jeszcze zapobiedz bankructwu wszelkiej w ogóle władzy.

Jednocześnie poczęły szerzyć się bunty wojskowe. Daremnie chcą się łudzić niektórzy militaryści: cała armia jest podminowana prądami rewolucyjnymi. We Władywostoku żołnierze zdemolowali kasyno oficerskie; w Kursku pułk prawie do śmierci zbił swego dowódzcę i 16-tu oficerów; w Połtawie dwa bataliony, tworzące całą tamtejszą załogę, porzuciły broń i podpaliły koszary, poczem żołnierze dezertowali; w Saratowie odbyli żołnierze wiec, na którym zobowiązali się pod przysięgą nie walczyć z cywilną ludnością. Podobne wypadki dzieją się wszędzie, ale największe wrażenie sprawił spisek, wykryty w pierwszym batalionie pułku Preobrażeńskiego, chociaż, mojem zdaniem, to właśnie ze wszystkiego najmniej jest dziwne, ponieważ spiskowanie i dokonywanie rewolucyj pałacowych należy do tradycyi tego pułku. Powstał on z „patiesznoj“ (zabawnej) drużyny, którą małoletni Piotr I złożył był sobie z chłopiąt wsi Preobrażeńskiej niedaleko Moskwy. Drugą taką drużynę uformował on z chłopców wsi Siemionowskiej. Na czele tych dwóch drużyn wpadł on do Moskwy, gdzie zdetronizował swą panującą siostrę Zofię, zamknął ją w klasztorze i sam zaczął panować, a z owych drużyn zrobił dwa pułki przybocznej gwardyi. Po jego śmierci, w nocy z 5 na 6 grudnia r. 1741-ego te dwa pułki wykonały zamach stanu, obaliły carowę Annę i wysłały ją na wygnanie do Archangielska, a na tron wyniosły córkę Piotra I, Elżbietę. Tam mały car Iwan, syn Anny, był później porwany przez Katarzynę II, osadzony w Szlisselburgu, a wreszcie zamordowany. Mąż Katarzyny, car Piotr III, był przy pomocy owych dwóch pułków zdetronizowany przez żonę, wywieziony do Ropczy i tam zmuszony do abdykacyi. Oba pułki proklamowały Katarzynę carową, poczem kapral pułku Preobrażeńskiego Engelhardt zadusił Piotra III i za to został kapitanem, a dosłużył się jeneralstwa. Syn Katarzyny II, Paweł I był w nocy z 24 na 25 maja r. 1801-go uduszony w pałacu Michajłowskim przez oficerów pułku Preobrażeńskiego: Pahlena, Bennigsena i Subowa, za co później wszyscy trzej zostali hrabiami. Wreszcie 14 grudnia r. 1825-ego zbuntowały się te pułki przeciw Mikołajowi I. Był to znany spisek dekabrystów. Pułkownicy Bestużew-Riumin, Rylejew i Pesstel zginęli na szubienicy, wielu oficerów i żołnierzy poszło do katorgi syberyjskiej. — Zatem pułk Preobrażeński, który się teraz zbuntował, a raczej jeno spiskował, postępował tylko zgodnie ze swą tradycyą. Dwa bataliony jego okazały skruchę i otrzymały przebaczenie, lecz pierwszy postawił się hardo i — poszedł do brygady karnej. Ale — co ciekawsze — okazało się, że przedtem wielu oficerów tego pułku i innych gwardyjskich, wzięło urlopy i wyjechało nie wiadomo dokąd. Po prostu zdezertowali. W skutek tych wypadków zapanowało na dworze przygnębienie i nie ma tam już odwagi do opierania się dumie.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lipca.

(Wojna między śpiewakami. — Personal Opery nadwornej w roku ubiegłym. — Rozpoczęcie procesu przeciw morderczyniom Fryderyce i Maryi Zeilerównym).

(y). W tutejszym świecie muzykalnym mówią obecnie tylko o wojnie, jaka wybuchła między dwoma najpopularniejszemi towarzystwami śpiewackiemi, a mianowicie „Männergesangvereinem“ i „Schubertbundem“. Tłem tej walki jest zazdrość. „Männergesangverein“ odniósł ostatnimi czasy szereg wielkich tryumfów artystycznych: chedyw egipski, król angielski, cesarz Wilhelm II i nasz Monarcha, odszczególniali go w sposób nadzwyczajny — i te zaszczyty, jakie spadły na drużynę śpiewacką „Männergesangvereinu“, wywołały wśród członków „Schubertbundu“ brzydkie uczucie zawiści, któremu dał wyraz prezes tego ostatniego stowarzyszenia na odbytej przed kilku dniami uczcie śpiewackiej w Bernie. Oto członkowie „Schubertbundu“ urządzili wycieczkę do Berna morawskiego i dali koncert w tamtejszym niemieckim domu narodnym. Po koncercie odbył się bankiet, na którym dyrygent chóru „Schubertbundu“ Jaksch wypowiedział mowę, którą zarząd „Männergesangvereinu“ poczytał jako ciężką obrazę. Mianowicie rzekł Jaksch między innemi w tonie cierpkim: „Nie mamy wprawdzie tego szczęścia, aby królowie i cesarze ściskali nas za ręce i aby spadał na nas deszcz orderów, nie spływa na nas splendor majestatu monarszego, ale za to pocieszamy się tem, że zyskaliśmy uznanie innego majestatu, który króluje w tym domu, majestatu narodu niemieckiego“. Ponieważ było to aż nadto wyraźną przygrywką do zaszczytnych przyjęć, jakich członkowie „Männergesangvereinu“ doznali od wspomnianych wyżej monarchów, przeto zarząd „Männergesangvereinu“ wystosował do zarządu „Schubertbundu“ pismo, w którem domagał się wyjaśnienia, co miały znaczyć owe cierpkie słowa i ewentualnie zadośćuczynienia. Odpowiedź zarządu „Schubertbundu“ nie zadowolniła prezydyum „Männergesangvereinu“, dlatego też postanowiło ono zerwać wszelkie stosunki z bratnim towarzystwem, z którem „Männergesangverein“ żył dotychczas w najlepszej komitywie i nieraz urządzał wspólne koncerta. W jesieni zaś, gdy zbierze się rada związków niemieckich stowarzyszeń śpiewackich na doroczne zgromadzenie, przedłożona zostanie jej ta sprawa do rozstrzygnięcia.

Ze sprawozdania, ogłoszonego przez zarząd wiedeńskiej Opery nadwornej za rok ubiegły, dowiadujemy się, że do personalu tej Opery należało stale angażowanych 48 solistów, a mianowicie 25 śpiewaków i 23 śpiewaczek. Niektórzy śpiewacy występowali jednak nadzwyczaj rzadko, i tak np. dr. Zawiłowski, baryton, znany dobrze publiczności lwowskiej, wystąpił przez cały rok wszystkiego 10 razy, a jeszcze rzadziej, bo zaledwie 5 razy wystąpił solista Sembach. Ze śpiewaczek najczęściej występowała panna Kittel, bo 116 razy w ciągu roku, najmniej panna Preissmann, bo tylko 5 razy. Personal baletu oprócz całego legionu koryfejek, składał się z trzech primaballerin, 10 solistek i 5 artystek, używanych jedynie do partyi mimicznych, tancerzy solistów zaś było 6, a mimików dwóch. Kapelmistrzów liczyła Opera nadworna ośmiu. Ostatnimi czasy wystąpili ze składu personalu Opery nadwornej tenorzysta Winkelmann, który z powodu zatargu z kapelmistrzem Mahlerem przeszedł na emeryturę, tudzież basista Hesch. Ten ostatni ustąpił dlatego, że zażądał tak kolosalnego podwyższenia gaży, iż nawet intendantura teatrów nadwornych, nie licząca się zazwyczaj z groszem, nie mogła zgodzić się na te jego warunki. Mianowicie zażądał p. Hesch oprócz kilkumiesięcznego urlopu, stałej gaży 48.000 koron rocznie. Jakkolwiek Hesch pożegnał się już z publicznością wiedeńską, mimo to sądzą powszechnie, że zarząd Opery nadwornej będzie musiał zgodzić się na jego warunki i dać mu żądaną pensyę, bo w całych Niemczech nie znajdzie basisty tej miary co on.

Przed sądem obwodowym w Leoben rozpoczyna się dziś ostateczna rozprawa przeciw dwom siostrom Fryderyce i Maryi Zeilerównym, które — jak wiadomo — w dniu 25-go stycznia br. podczas wycieczki w Alpy zamordowały, w celu rabunku, swą znajomą Maryę Majerównę, by przyjść w posiadanie jej mająteczku, wynoszącego przeszło dziesięć tysięcy koron. Śledztwo przeciw obu tym morderczyniom przeciągnęło się z tego powodu, że modnym dziś zwyczajem obrońca głównej zbrodniarki Fryderyki Zeilerówny, chciał z niej zrobić waryatkę i zażądał oddania jej pod obserwacyę psychiatrów. Jakoż umyślnie sprowadzeni lekarze z zakładu obłąkanych w Gracu obserwowali Zeilerównę przez dłuższy czas i orzekli, że jest ona zupełnie zdrowa na umyśle. Jak donoszą z Leoben, główną troską obu oskarżonych o tak okropną zbrodnię, dziewcząt, jest obecnie, aby wystąpić na rozprawie w eleganckich tualetach. Zamówiły tedy sobie dwie jednakowe suknie, za które zapłaci narzeczony Fryderyki Zeilerówny śpiewak Prohaska. Zażądały też koniecznie sznurówek, które odebrano im po uwięzieniu. Starsza Fryderyka zagroziła nawet prezydentowi sądu, że wogóle nie pójdzie dobrowolnie na rozprawę, jeżeli jej nie dadzą sznurówki.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia komisyi budżetowej, były minister Call stwierdza również, że rząd kierował się tylko względami ekonomicznymi przy przyspieszeniu prac około budowy portu w Tryeście. Oświadcza podobnie, jak dr. Körber, że nic mu nie wiadomo o zapewnieniu, danem firmie Faccanoni, iż fabryka mogła używać szutru, jako materyału kamiennego dowolnej wielkości. Protestuje przeciw zarzutowi zbyt pośpiesznego postępowania rządu, oraz przeciw kompletnie nieuprawnionej na razie krytyce dzieła, które może być potężnym czynnikiem w naszem życiu gospodarczem.

Były minister Boehm-Bawerk objaśniał szczegóły techniki finansowej w całej tej sprawie i zaznaczył, że rząd wybrał dla tymczasowego zabezpieczenia nagłości sprawy formę, tzw. umowy budowlanej annuitetowej (*Annuitäten Bauvertrag**), którą rząd mógł dowolnie rozwiązać. Było to nietylko ze stanowiska korzyści finansowej odpowiedniem, ale zgadzało się też z powziętą przez Izbę posłów rezolucyą.

Wkońcu stwierdza, że zabezpieczenie środków robót do końca r. 1905 faktycznie kosztowało tylko 900—1300 kor., a więc sumę, nie będącą w żadnym stosunku do ogromnych szkód, jakieby wynikły z opóźnienia prac nad budową portu.

Wszyscy trzej byli ministrowie oświadczyli gotowość dania wyjaśnień na dalsze ewentualne pytania komisyi.

Po podziękowaniu, wyrażonem byłym ministrom przez przewodn. Kathreina, opuścili oni salę obrad.

Następnie kilku mówców wyraziło ubolewanie, iż byli ministrowie nie biorą udziału w dalszych obradach komisyi.

P. Starzyński domagał się wydrukowania wywodów byłych ministrów i przekazania subkomitetowi, do którego ma być przy-

*) Takie umowy zawiera rząd wtedy, gdy nie ma do dyspozycyi całej kwoty na zapłacenie budujących się robót, więc rozkłada zapłatę na roczne raty przez lat kilkadziesiąt. *Przyp. Red.*

71)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Żelazny to człowiek — mówił zamyślony biskup — żelazne zdrowie, tać on pokłuty na całem ciele jak rzeszoto, a i lata ma nie dzisiejsze, on był już mężem sławnym ze swoich czynów wojennych wtenczas, kiedy ja jeździłem jeszcze na drewnianym koniku.

— Nie życzyłbym sobie jeszcze dzisiaj spotkać się z jego mieczem — odrzekł skromnie Römer. — Wprawdzie jedną nogą opiera się tylko w strzemieniu i jednym okiem spogląda na nieprzyjaciela, ale nic się nie schowa przed jego orlim wzrokiem i pomimo braku nogi żaden wróg mu nie dostoi.

— Wiem, wiem to wszystko, to towarzysz bojów jeszcze Łokietka, tacy to ludzie wówczas się rodzili i swoiemi piersiami zastawiali ojczyznę. A generał Wielkopolski Wincenty?

— Zastałem go w Granowie wraz z synem Janem w gościnie u marszałka.

— Tęga to głowa i charakter szczero-polski, kontent jestem, że i on wie już o wszystkich kabałach, jakie się tutaj układają.

— A i książę Władysław Opolski zaszczycał swoją obecnością Granów, lecz nie kazał o tem głosić.

— To do mnie się nie stosuje. I to dzielny mąż, chociaż nie wojenny człowiek, ale serce jego bije dla dobra kraju, a gospodarz nieporównany. Jakże on to pięknie urządził i zagospodarował te ziemie ruskie, które mu tak niepotrzebnie król jegomość odebrał. Kontent jestem — powtórzył jeszcze raz biskup — że oni tam już wspólną zrobili naradę; pozwólcie mi listy odczytać waszmościowie, a tymczasem rozgośćcie się pod moim dachem jak u siebie we własnym domu.

To mówiąc, biskup klasnął w ręce, a na ten znak drzwi pocichu się otworzyły i w progu ich stanął ten sam pachołek skromnie ubrany. Jakaż to była różnica w porównaniu ze strojną służbą Zawiszy, tak liczną.

— Mam także listy do króla i do Zawiszy— odezwał się Römer nie wychodząc jeszcze.

— Spodziewałem się tego; oddacie je sami królowi. Uprzedzę go jutro o tem i nie wątpię — rzekł chytrze się uśmiechając — że wam da niebawem posłuchanie.

Rycerze wyszedłszy z komnaty biskupiej, na korytarzu zastali czekającego na nich Wojciecha Chmurę.

— A wy skąd się tu wzięliście panie Chmura? Wyjeżdżając, zostawiłem was w Granowie.

— Wczoraj jeszcze przybyłem i ja do Budzynia, nie gorzej więc jechałem od was kasztelanie; a teraz wstąpcie, szlachetni panowie, do mojej kwatery na chwilę. Xiądz biskup zanadto zajęty jest sprawami duchownemi i polityką, żeby pomyślał o posiłku ciała, a wy kasztelanie, wychodząc z pod sklepień ratusza i z pod klucza burmistrza węgierskiego, zapewne nie pogardzicie kęsem mięsiwa i dzbanem wina.

— W to mi graj! — zawołał Römer — głodny jestem jak wilk zamknięty w klatce, śmierdzącą wodą odżywiali mnie i paśli stęchłym chlebem, przechwalając się jeszcze gościnnością.

— Ha, ha, ha! — roześmiał się Wojciech — tak to u nich.

W izbie Chmury stał tylko stół dębowy, łóżko obczowe i kilka stołków; na ścianie rozwieszone były zbroje, łuki, miecze — w końcu na zydlu oparte siodło z bogatym czaprakiem.

— Hej, Walek! — huknął tak donośnym głosem Chmura, jak gdyby się znajdował wśród puszczy; drzwi z pośpiechem się otworzyły i wskoczył do izby pachołek, gotowy do wypełnienia rozkazów.

— Duchem skocz i przynieś pieczywa, mięsa, i co tam znajdziesz u szafarza, a nie skąpo.

Pachołek obrócił się chcąc wyjść, ale zawracając się jeszcze zapytał:

— A wina albo miodu przynieść?

— Bydle jesteś, że się pytasz o takie rzeczy, gdzieżeś to widział, żeby prawi rycerze żuli jak wół strawę, nie przepłukując gardła winem? Przynieś nieskąpo i to, co piwniczny ma najlepszego!

— Nie uraczę ja tu waszmość panów bardzo, xiądz biskup nie tęgą ma piwnicę, nie zna się na winie, a sam czasem tylko przy obiedzie wypije szklaneczkę cienkuszu; ale zawsze znajdzie się tam coś, co będzie godne ust takich gości.

— Co do mnie — rzekł Jaśko nie siadając— to powierzywszy wam Wojciechu na dzisiaj w gościnę kasztelana, sam odejść muszę, żeby zdać sprawę przed królewnemi i uspokoić je, żeś już waszmość jest wolny, panie kasztelanie.

Tymczasem pachołkowie wnieśli już potężne cynowe misy, czubato nakładzione mięsiwami, wędlinami i pełne wina ogromne dzbany. Zapach, który rozszedł się po izbie, miło podziałał na zmysły wygłodniałego kasztelana, skwapliwie zabierał się zasiąść do uczty, lecz usłyszawszy słowa Jaśka, odsunął się od stołu, poprawił miecza u boku i rzekł:

— Czyż mi wypada ucztować, nie złożywszy pierwej podziękowań królewnom za opiekę, pójdę i ja z wami do zamku, rycerzu Jaśku.

— Pora to już spóźniona — odpowiedział rycerz — i ja sam nie jestem pewny, czy się będę mógł dziś widzieć z niemi, a zapewne tylko pannie respektowej opowiem wszystko, żeby powtórzyła swoim paniom.

— Siadajcie szlachetni panowie — rzekł Chmura — dziś są asamble u królowej matki, przed chwilą widziałem karocę dworską, a w niej obie księżniczki, udające się na zabawę; nie skończą się tam tańce aż przed wschodem słońca, nikogo więc na zamku nie znajdziecie.

— Prawda to jest — odrzekł Jaśko — a i panny Brygidy budzić po nocy nie wypada, wstrzymam się więc z raportem aż do rana. — To mówiąc odpasał szablę i zasiadł na zydlu, a Römer musiał go naśladować.

Żołądek zgnębiony postem przymusowym domagał się gwałtownie zaspokojenia, a zapach mięsiw i wina zaostrzał apetyt kasztelana.

Przez pierwszą chwilę panowało milczenie; potężne misy opróżniały się jedna za drugą, a pachołek śpiesznie podsuwał inne. Chmura z Jaśkiem, uśmiechając się, spoglądali z zadowoleniem na kasztelana, tak sumiennie spełniającego obowiązki gościa.

Nareszcie kasztelan odetchnął, położył nóż na stole, a w tej chwili pachołek nalał stojący przed nim puhar winem, które niesłusznie nazwał Chmura cienkoszem, bo było to wino wytrawne, a ciężkie i sporo zapewne miało lat życia.

— Chwała Najwyższemu Bogu — rzekł Jaśko — że się to nareszcie już raz skończyło, że jesteście wolni od wszelkiej odpowiedzialności panie kasztelanie sieradzki.

— Ja jednak tego wszystkiego nie rozumiem; ten puszczyk w ratuszu mówił nam wyraźnie, że tylko na poręczenie czyjeś jestem wypuszczony, a więc sprawa jeszcze niezdecydowana.

— To tylko forma węgierskiej procedury — odpowiedział Chmura — musicie się zameldować królowi z listami i kiedy staniecie przed majestatem jako poseł, włos wam z głowy nie spadnie. Teraz tu podchlebiają Polakom na wszystkie sposoby; kanclerz Zawisza kieruje tem wszystkiem z ukrycia, a choć już jedna sprawa o sukcesyę tronu ubita, za którą królewnom cześć przywrócono, to jeszcze pozostaje ważniejsza i najtrudniejsza do załatwienia, odstąpienie ziem ruskich Węgrom, co mają nadzieję przeprowadzić szczęśliwie przy pomocy szlachty, o którą też bardzo dbać muszą. Droga jest teraz każda kreska, chociażby szaraczka, a cóż dopiero kasztelana sieradzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzielony p. Fuchs, jako przewodniczący komisyi kontroli długów państwowych, a to w tym celu, by ewentualnie ułożyć dalsze pytania dla byłych ministrów.

P. Fuchs uważa to za niepraktyczne. Izba, zdaniem jego, będzie miała rozstrzygać, czy zapatrywanie byłego rządu, czy też zapatrywanie komisyi kontroli długów państwowych jest słuszne.

Po dłuższej dyskusyi formalnej uchwalono obrady prowadzić dalej, poczem pos. Skene oświadcza, że na oba pytania, czy podjęcie budowy portu w Tryeście, oraz czy dostarczenie pieniędzy na to, nastąpiło za zezwoleniem parlamentu, musi się dać odpowiedź stanowczo przeczącą. Mówca ujemnie krytykuje kontrakt z firmą Faccanoni i twierdzi, że byli ministrowie w tej mierze nie dali wystarczającej odpowiedzi. W końcu poleca szybkie załatwienie sprawy i przyjęcie wniosków subkomitetu.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej przyjęła wnioski rządowe co do rozdziału mandatów w Karyntyi.

Delegacye.

Wiedeń. Austryacka delegacya przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych i przystąpiła do budżetu marynarki. Po mowie Montecuccoliego, wszyscy mówcy wyrazili zaufanie do „zarządu marynarki". Budżet marynarki przyjęto. Następnie przystąpiono do rozpraw nad etatem „wspólnego ministerstwa skarbu" i „najwyższej Izby obrachunkowej".

Przy cłach poseł Steiner wniósł, ażeby począwszy od r. 1907 przestano używać ceł na wspólne wydatki, lecz pobierano je osobno na rachunek Austryi, a osobno dla Węgier.

P. Schlegel wniósł rezolucyę, która oświadcza, że Węgrzy, przez wniesienie własnej autonomicznej taryfy celnej, rozwiązali wspólność celną, że przeto nie można używać dochodów celnych na pokrycie wspólnych wydatków i że głosowanie nad tym punktem należy odroczyć aż do chwili, kiedy będzie ustanowiona wysokość kwoty.

Referent dr. Dulęba oświadczył się przeciw wnioskom Steinera i Schlegla, które też w imiennem głosowaniu odrzucono 22 głosami przeciw 11. Na tem posiedzenie zamknięto.

Tanchelin-Kozłowska.

Powstania sekty maryawitów z jej arcykapłanką Kozłowską, aureola i baśnie, które ją otaczają, wydają się zapewne dziwnemi i niewytłómaczalnemi, ale herezye najdziwaczniejsze nie raz już trapiły ludzkość. Jednej z takich podlegała sekta Tanchelina, a cytujemy ją dlatego, żeby nie myślano, że to twierdzenie oburzające, krążące między mankietnikami, że „Mateczka Kozłowska" jest żoną Pana Jezusa, jest jakimś nowym pomysłem. Dowodem tego jest sekta Tanchelina i dlatego mały jej szkic podajemy, bo w niej znajdziemy coś zupełnie podobnego.

Było to w Antwerpii w roku około 1205. Miasto już wówczas było wielkie i ludne. Rządy duchowne spełniał niestety jeden tylko kapłan, i to nie cieszący się dobrą sławą. Korzystając z tego niedomagania duchownego, wystąpił z nową herezyą niejaki Tanchelin, człowiek świecki, rozwiązły, ale zdolny, wymowny, intrygant i hypokryta. Twierdził on, że Kościół katolicki nie jest boski, lecz, że on sam jest *bogiem*, ponieważ ma pełnię Ducha świętego. Doktrynę swą zaczął rozpowszechniać przez kobiety, przez siebie zwiedzione, przyczem pouczał je jak mają działać na swych mężów. Stawszy się potężnym naczelnikiem sekty, występował publicznie z kazaniami, przepysznie odziany, w otoczeniu parutysięcznej straży pod bronią. Tak szalony miał wpływ i zaufanie swych wyznawców, że każdy mąż swoją żonę, a każda matka swoją córkę z najżywszą radością pozwalali mu bezcześcić, ba nawet zazdrościli, gdy to ich ominęło. Wody, w której się kąpał, używano jako święconej. Pieniądze i dostatki składano mu obficie u stóp. Ale rozpustnik ten potrzebował dużo, tak dla siebie jak i dla swej najbliższej drużyny; wziął się więc pewnego razu na koncept. Zwołał ogromne zgromadzenie swych owieczek, kazał przynieść obraz Matki Boskiej i dwa kosze. Dotknąwszy się obrazu rzekł: Panno Maryo, biorę Cię dziś za małżonkę. Obróciwszy się zaś do ludu i wskazując na dwa kosze powiedział: Oto pojąłem królowę Nieba za żonę: na was teraz kolej dać podarunki ślubne. Niech mężczyźni składają do jednego kosza, a kobiety do drugiego, abym wiedział kto z was ma więcej ducha poświęcenia dla mnie i dla Matki Boskiej. Kobiety zwyciężyły, dając wszystko co która mogła: naszyjniki, kolczyki i najdroższe klejnoty!...

Co do dalszej karyery tego heretyka, to powiemy pokrótce, że sekta Tanchelina i po za Antwerpią się rozszerzyła. Tanchelin jeździł nawet pokryjomu do Rzymu w mnisim stroju. Powracając, w Kolonii został uwięziony na rozkaz Arcybiskupa, potrafił jednak uciec z więzienia, ale wsiadając do łódki został zabity i tak zeszedł marnie z tego świata. Sekta jego trwała jakiś czas i po jego śmierci, dopiero św. Norbertowi udało się ją wytępić.

Urban Wareg Massalski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 5 lipca.

(*Interpelacye i wnioski. Podwyższenie płac. Parcelacya Wulki*).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. dr. Mahl zainterpelował p. prezydenta, czy prawdą jest, że magistrat chce z funduszu ubogich użyć 20.000 koron na sporządzenie katastru, na podstawie którego ma być przeprowadzona we Lwowie organizacya dobroczynności. Pan prezydent odpowiedział, że rzeczywiście 20.000 K. użyte będzie na sporządzenie owego katastru, lecz pieniądze te nie należą do funduszu ubogich, ale są w kilku budżetach w ratach na ten cel przyznane, a w ubiegłym roku w drukowanym budżecie przez przypadkową omyłkę dostały się do rubryki pt. „Fundusz ubogich". Ta omyłka wynosząca 20.000 koron jest świetną illustracyę pracowitości urzędników magistratu i doskonałem poparciem ich nieustannych, co parę miesięcy powtarzających się petycyi o podwyższenie pensyj.

Następnie r. dr. Dwernicki poddał ostrej, ogólnikowej krytyce policyę lwowską i zgłosił wniosek o utworzenie cywilnej straży policyjnej w miejsce dzisiejszej wojskowej. Wniosek jego w tej mierze, polecający magistratowi wypracować odpowiedni projekt, przekazano do regulaminowego traktowania.

Potem w sprawie interpelacyi, zgłoszonej w zeszłym tygodniu przez r. Feldsteina, który utrzymywał, jakoby miejskie biuro sprzedaży mięsa sprzedało rzeźnikom kilka cuchnących cieląt — kazał pan prezydent odczytać akta dochodzeń. Oto okazało się, iż cała ta historya jest z palca wyssaną. Rzeczywiście jakiś izraelita przywiózł do rzeźni pięć cuchnących cieląt; lecz biuro nie przyjęło cieląt tych do sprzedaży, a kierownik rzeźni kazał je natychmiast zniszczyć. R. Feldstein krytykował przeprowadzone w tej sprawie dochodzenia, nazywając je niedostatecznemi i niewłaściwie prowadzonemi; następnie powołując się na doniesienie jednego z tutejszych pism, utrzymywał, że zarząd rzeźni chciał jakiemuś handlarzowi izraelicie skonfiskować cuchnące mięso; a gdy ów izraelita mięso to zaofiarował miejskiemu biuru, wtedy mu go nie skonfiskowano, wzięto je od niego i sprzedano publiczności.

Pan wiceprezydent dr. Rutowski natychmiast na podstawie ścisłych informacyi wykazał, że i ta cała historya jest zupełnie nieprawdziwa.

Następnie z porządku dziennego załatwiono kilka spraw administracyjnego znaczenia. A mianowicie uchwalono zasadniczo doprowadzić wodociągi do Pasiek, a polecić magistratowi i zakładowi wodociągowemu obliczyć, ile to będzie kosztowało; z kolei uchwalono dać 10% dodatek drożyźniany do płacy strażakom ogniowym i podwyższyć im płacę oprócz tego o drugie 10%, uchwalono strażnikom miejskim dać dodatek kwaterowy po 16 koron miesięcznie, a wreszcie stróżom ratuszowym podwyższyć płacę o 10%, zaś kierownikom miejskich szkół dodatek kwaterowy o 20% na 600 koron. (Warto byłoby prowadzić statystykę ile to razy rocznie Rada miejska podwyższa pensye miejskich funkcyonaryuszów. A to wszystko dlatego, że panowie radni chcą się przypodobać agitatorom wyborczym, lecz oczywiście nie kosztem swoim, ale kosztem ogółu mieszkańców Lwowa).

R. Epler referował o sprawie parcelacyi wielkiego kompleksu gruntów na Wulce, będących własnością pana prezydenta Dylewskiego, a położonych wzdłuż ulicy Kadeckiej. Plan parcelacyi nie wywołał opozycyi w żadnej z regulaminowych instancyj; rozmaite tylko były zapatrywania na sprawę pokrycia kosztów urządzenia, tj. wybrukowania, skanalizowania i oświetlenia ulic, które powstaną przy parcelacyi. A ulic tych będzie tak wiele, że urządzenie ich obliczono na 117.000 koron, które oczywiście zapłacić ma właściciel gruntów. Pierwotnie magistrat i sekcya techniczna uchwaliły zażądać przy zezwoleniu na parcelacyę złożenia całej tej kwoty w gotówce.

Jednak komisya regulacyjna na wniosek r. Schleyena uwzględniła tę okoliczność, że parcelacya tak wielkiego obszaru gruntów trwać musi kilka lat i dlatego trudno jest żądać od właściciela, by całych 117.000 koron złożył od razu. Wychodząc z tego stanowiska, komisya uchwaliła zażądać złożenia tej kwoty sukcesywnie, a mianowicie częściowo z góry za każdych bieżących 100 metrów ulicy, a to w miarę jak postępować będzie sprzedaż parcel, z tem jednak zastrzeżeniem, iż owe osobno opłacane części 100 metrowe muszą pozostawać w ciągłości, t. j., że jeśli parcelacya rozpocznie się od pewnego punktu i właściciel zapłaci za 100 m. ulicy położonej przy tym punkcie, to następnych 100 m. musi się łączyć z owymi pierwszymi, trzecie 100 metrów z drugimi itd.

Wobec tej uchwały komisyi regulacyjnej postanowił magistrat i sekcya prawnicza zażądać od właściciela hipotecznego zabezpieczenia kwoty 117 000 koron, którą właściciel ma zapłacić częściowo. Przeciw temu stanowisku ostro wystąpił r. Schleyen, wykazując jak przykrym i dotkliwym jest ciężar hipoteczny przy parcelacyi. Za wnioskiem komisyi prawniczej przemawiał r. dr. Reis. — Zatwierdzono plan parcelacyi i uchwalono wniosek r. Schleyena, przyjęty przez komisyę regulacyjną.

Po załatwieniu jeszcze paru drobiazgowych, zastarzałych spraw, które referował r. Hudec, o godzinie 10 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Zjazd Kółek rolniczych.

Jarosław 4 lipca.

W dalszym ciągu dyskusyi nad wnioskiem dyrektora Adamskiego delegat Piątek sprzeciwiał się zakładaniu stacyj doświadczalnych i wyraził zupełne zaufanie do działalności Zarządu głównego. Del. Grzegorz Koszowski omawiał stosunki rolnicze we wschodniej części kraju. Del. Franciszek Bachta omawiał targowice po naszych miasteczkach i krytykował ich urządzenie.

Następnie wygłosił prof. Pomorski z Dublan referat o działalności rolniczej Towarzystwa i o ubocznych gałęziach gospodarstwa, stawiając następujące rezolucye: „Rada ogólna wzywa: 1) kraj i rząd do popierania studyów nad ekonomicznym i technicznym stanem naszych gospodarstw włościańskich; 2) kraj i rząd do popierania na wielką skalę hodowli kóz i 3) kraj do założenia zakładu hodowli i uszlachetniania odmian roślin gospodarskich, dla naszego kraju właściwych". Wreszcie omawiał korzyści, płynące z zaprowadzenia w kraju rasy bydła mlecznego mniejszych rozmiarów i mniej potrzebującej paszy. Wezwał następnie Zarząd główny do zorganizowania licznych pól próbnych z kartoflami i stacyj reprodukcyi odmian najlepszych, celem ułatwienia ich nabywania włościanom. Zajmujący ten referat przyjęto oklaskami. X. Dziedzic wskazywał na doniosłość referatu p. Pomorskiego i wykazał pożyteczność wspólnych wycieczek celem korzystania z dotychczasowych doświadczeń na polu rolnictwa, hodowli bydła itp.

Del. Robert Cena wniósł, aby zarząd główny popierał uprawę lnu i konopi.

Prezes Bryczyński omawiał sprawę porozumienia między Towarzystwami rolniczemi i zapowiedział, że pierwsza taka konferencya Kółek rolniczych z Towarzystwem gospodarskiem odbędzie się już niebawem.

Wezwaniem do wspólnej pracy na polu rolnictwa zakończył prof. Pomorski dyskusyę.

Na popołudniowem posiedzeniu sekretarz pierwszego galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu wygłosił referat „O ubocznych gałęziach gospodarstwa", podając szereg praktycznych wskazówek, obejmujących hodowlę drobiu i kończąc swe przemówienie uchwalonymi przez Radę ogólną wnioskami tej treści:

Rada ogólna, uznając doniosłość hodowli drobiu i królików, uchwala konieczność rozszerzenia działalności każdego Kółka i na tę bardzo ważną uboczną gałęź gospodarstwa domowego, a w myśl podanych przez mówcę wskazówek przedsięweźmie starania w tym kierunku, aby w porozumieniu z I. galicyjskiem Towarzystwem chowu drobiu w Jarosławiu zająć się tą sprawą i postarać się o potrzebne fundusze. Mówca żądał dalej, aby na porządku dziennym przyszłej Rady ogólnej postawił Zarząd referat o utworzeniu spółki handlu jajami, drobiem i pierzem przy pomocy Kółek rolniczych.

Dr. Z. Gargas uzasadniał ostatnie na tej Radzie wnioski, skłaniające Radę ogólną do oświadczenia, że wprowadzenie dowodu uzdolnienia dla przemysłu handlowego byłoby nieodpowiednie. W myśl wniosku referenta, Rada ogólna ma wyrazić przekonanie, że na wypadek gdyby ustawa o wprowadzeniu dowodu uzdolnienia do przemysłu handlowego weszła w życie, w szczególności, gdyby ustawa ta znalazła zastosowanie w Galicyi, świadectwo, wystawione przez Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych, jako kierownika kursów handlowych przez siebie urządzanych, stanowiłoby wystarczający ustawą przewidziany dowód uzdolnienia, wymagany do prowadzenia przemysłu handlowego.

Wniosek del. Jarosza, aby na uczczenie 25-letniego jubileuszu Towarzystwa wznieść własny gmach na pomieszczenie biur, zakończył obrady.

Zabierali jeszcze głos: prezes p. Cielecki z podziękowaniem za gościnę, ks. Jerzy Czartoryski, prezydent miasta Dietzius, x. Dziedzic, poczem posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Bardzo ładną bajkę z Tatr o powstaniu Morskiego Oka opowiada znany nasz poeta p Jan. Kasprowicz w *Dzienniku cieszyńskim.* Nie stoi ona tak wysoko jak „Sabałowa bajka" Sienkiewicza ani pod względem formy, ani pod względem treści, niemniej jednak jest tak ładna, iż z przyjemnością powtarzamy ją tu w całości. Opiewa ona tak:

Widzicie te skały a turnie! Hań! Nie było tego drzewiej, a ino wszędy zboża się złociły, owies po pas, a pszenica to juści taka, że chłopa byś w niej nie uwidział.

Lasy też były nieprzeniknione, jako i teraz Hej!

Tu, gdzie te kamieniska a piarki*) przemieszkiwał w czasach starodawnych wielmożny pan, wojewoda czy hetman, a zwał się Morski.

Majątki ogromne miał, pola i bory, a wszystkie te dobytki przeznaczył dla córki, którą, że była jedynaczką, sierdzićcie miłował.

— Kocham cię też — powiedział do niej — i jakie są tam skarby na świecie, nic one dla mnie przy tobie nie znaczą. Uczynię wszystko dla ciebie, dziewko moja, ale na jedną rzecz tobym nigdy nie zezwolił; nie pójdziesz za człowieka obcego rodu, choćby i sam książe, albo i król był, a ino za swojaka.

Tak jej, tej córce swojej, powiedział pan Morski. Hej!

A wiecie, o granicę, o miedzę siedział na swem gnieździe węgierski książe, albo i król, który ujrzawszy raz przepiękną córkę pana Morskiego, upodobał się w niej do znaku i sumitował się, jako, że bez niej żadną miarą żyć już nie może i za żonę mieć ją musi.

Słał-ci też posły za posłami, ale pan Morski twardą duszę miał.

— Daremne — powiada — zabiegi i wszelkie starania, bo jak kto kraj swój umiłował, to tego co mu jest najdroższem, obcemu ziemi nie odda. Tak mówił. Hej!

Co się nie zdarzyło: wybuchnęła wielka wojna!

Nie wiedzieć — Tatarzy, czy Niemce najechali kraj, palili a kradli, ludzi na pal wbijali, jak kto hyrny był, a uledz im nie chciał, albo pędzili w jasyr, w niewolę.

Trzeba się było wojewodzie pokwapić, chmarę narodu zebrać, uzbroić w kolczugi a miecze, pancerze żelazne dać i z nimi ruszyć na wroga, ażeby czuł, iże są ludzie rycerni na świecie, którzy swej ziemi bronić udzierżą. Hej!

Tak też uczynił, jako, że rad był i mocen dopomódz ojczyźnie, a córkę, iżby węgierskiego gagatka oko za nią nie mierziło, zamknął do klasztoru.

Zasię na odjezdnem wielkiem przekleństwem jej zagroził, jeśliby dla przestrogi ojcowskiej posłuch zatraciła.

A on-ci cudzoziemski pan korale i różne klejnoty dziewce przekazował, srebrne zameczyska i złociste komnaty zbudować przyrzekał, a czarownice-cyganichy takie rzucały na nią cygańskie uroki, że córka pana Morskiego wolę rodzica podeptała i na ucieczkę z klasztoru zezwoliła.

Sam ów książę po nią przybył, na mnicha się przeobraził, do wrót klasztoru zapukał i o schronisko poprosił.

A kiedy w klasztorze wszystko posnęło, a czarownice niecnystemi zamówieniami psy do milczenia zmusiły, książę panią uprowadził, zaraz się z nią ożenił i w pałacu koralowym między złoto i drogie kamienie osadził.

Było im bardzo dobrze. Żyli w szczęściu dzień za dniem, rok za rokiem, siedmioro dzieci mieli, a wszystkie jak anioły.

Że zaś rodzic z wyprawy wojennej nie wracał, a wieści szły po okolicy, iż zginął, tak księżna o przekleństwie zapomniawszy, żadnemu frasunkowi przystępu do duszy swej nie przyznała, ino w pieszczotach z dziećmi będąc, po łąkach kwiecistych biegała i tańczyć niby sarna lubiła.

A pod wieczór wróżki przeróżnemi opowieściami do słodkich snów tę szczęśliwą księżnę tuliły. Sny były słodkie, ale nie wieczne. Hej!

Bo wiecie, jednego razu, jako że Panjezusowi wiadomo, co robić, a wszelkie nieposłuszeństwo i zdrada ukarane być muszą, wojewoda w wielkiej sławie w dziedzinę swoją zawitał i o córkę przepytywać począł.

O małoć mu serce nie pękło z bólu, gdy mu słudzy, a domownicy koralowy pokazali pałac. W bisiorach i klejnotach, w perłach i złocistych zausznicach, jakich nasi nie widzieli nawet w Budzinie**) czy Kieżmarku, wyszła córka naprzeciw niemu, aby go pozdrowić i szczęśliwością swoją się pochwalić.

Ale on, stary Morski, jako, że się dochował — mówię wam — nie królewny Wandy, ino plemienia, co sobie umiłowało obcego człowieka niby tą surmą wojenną, strasznym zagrał gniewem; przeżegnał się i nogą tupnął z taką mocą i potęgą, że zamek koralowy w proch a gruz się w te tropy rozsypał. Hej!

I wraz przeraźliwem a obiecanem zagrzmiał przekleństwem, niby ta skała, kiej się z Koziego***) albo z Byczynowych***) oberwie i w przepaść z trzaskiem runie, że niech się też wszystko w kamień obróci, łany, grody i cały dobytek cudzoziemca. Hej!

A kiedy córka wywiodła mu i dzieci, iżby zapalczywość jego przebłagały, on ani o nie nie miał żadnego baczenia, tylko jeszcze gwałtowniejszym zaszumiał poświstem, nijak ten halny wiatr, co bory kosi, by trawę, i pohamować się nie mogący, powiedział:

Ni ty moja córka, ni to wnuki Morskiego! Rozpłyń się we własnych łzach, a dzieci twe niech się w nich potopią!

Tak ją przeklął ten starzec i wszystko odrazu w kamień się obróciło. Wyrosły te góry — i Żabie i Mięguszowiecki i Cybrzyna i Wrota i Miedziane i wszystkie te, co je widzicie na około. A ta haw! turnica, co się nazywa „Mnich", powstała przez to, że ten węgierski książe, przerażony za mnicha się przebrał, jak ongi, kiedy to u wrótni klasztornych dziewki się dopukiwał, i uciec chciał, ale przekleństwo miało kroki bardziej wartkie i drogę mu zastąpiło.

Wiedzący to, pani do wróżek w strasznej rozpaczy po pomoc szła, ale te niczego uradzić nie mogły, ino każda, po jednem dziecku porwawszy, uciekać poczęła.

Ale kamienie rosły, że przejścia żadnego nie było. Wróżki z onemi dziecięty siadły i pewnej śmierci czekały.

Nic naokrąg nie usłychnąłeś, tylko jęki, płacz i żałowanie, że giną z żałości. Dzieci matki nawoływały, a onać nadbiegłszy, płakała z niemi i płakała, jak ta Siklawica*) co z szumem spływa ku Roztokom.

I, wiecie, z tych łez zrobiło się siedem stawów, a rosły tak, że się one niewiniątka w nich potopiły — w każdym stawie jedno dziecię leży.

A księżna, chcąc uciec przed rosnącą tą wodą, schroniła się na wielką turnię, na Rysy, i tu oczy doczna wypłakała.

Jedno z nich spłynęło z wirchu — wiecie, — tym żlebem, gdzie teraz zalega śnieg wieczysty, i utworzyło staw, który, że powstał z oka córki Morskiego, od tych czasów Morskiem Okiem się zowie.

W żalu nieopisanym księżna wszystkie swe skarby i klejnoty w jezioro to rzuciła, bo już jej były na nic. Ludzie je pono wyłowili, te skarby, ino, że im szczęścia nie przyniosły.

A potem gdy już na świecie nic nie było, tylko góry i wody, sama się w jednym z tych stawów, które tu widzicie, rozpłynęła.

Czarna jest woda w nim, bo pani w czarnej żałobie na śmierć szła.

Słychać ci tu nieraz jęki i narzekania, ale dla duszy tej znikąd ratunku nie ma, zaś ktoby się nad nią zlitował, odrazu w zaspach śnieżnych zginie na wieki. Haj!

*) Tak nazywają w Tatrach usypiska głazów.
**) W Budapeszcie.
***) Szczyty w Tatrach.

*) Szczyty w Tatrach.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza urzędowo: Podczas rozruchów w Białymstoku zabito 82 osób, w tem 7 chrześcijan, a 75 żydów, zraniono 78 osób, z czego 18 chrześcijan, a 60 żydów. Zrabowano 169 żydowskich pomieszkań i sklepów, przez co zrządzono szkodę, obliczoną w przybliżeniu na 200.000 rubli. W celu zbadania przyczyn tych wydarzeń ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało do Białegostoku członka rady ministrów Frischa. Wedle dotychczasowych badań i innych doniesień, można stwierdzić, co następuje:

Białystok jest miastem, liczącem około 100.000 ludności, z czego 70 procent żydów, i w ostatnich czasach był jednym z głównych środowisk ruchu rewolucyjnego, a zbrodnicza działalność kół rewolucyjnych wzmogła się zwłaszcza w r. 1905 i wydała szereg morderstw i zamachów na osoby urzędowe i organa policyjne. Po ogłoszeniu stanu wojennego we wrześniu r. z. objawy terrorystyczne wprawdzie osłabły, jednak dnia 1 marca b. r. po zniesieniu tego stanu wzmogły się znowu. Od 1 marca do 1 czerwca b. r. musiano wdrożyć 45 śledztw sądowych z powodu terrorystycznych zbrodni i zamachów na osoby prywatne i urzędników, przyczem po większej części winni nie zostali wyśledzeni, gdyż świadkowie z obawy zemsty zeznawać nie chcieli. Szereg tego rodzaju zamachów wywołał w Białymstoku stan paniki, a zamordowanie policmajstra Derkaczewa, ogólnie szanowanego przez chrześcijan, jak przez żydów, spotęgowało to rozgoryczenie.

Równocześnie dokonała się dezorganizacya policyi przez ciągłe morderstwa i przez to, że wielu jej członków wobec grozy śmierci wolało się usunąć, luki zaś musiano zapełnić innemi osobami, nieraz nieodpowiedniemi. Wzburzenie mieszkańców i dezorganizacya policyi wywołały stan, przy którym lada sposobność mogła wywołać rozruchy antiżydowskie, które też wybuchły dnia 14 czerwca wskutek zuchwałego zamachu na procesyę, co spowodowało oburzenie całej ludności chrześcijańskiej. Podczas procesyi dnia 14 czerwca mianowicie w dwu czy trzech miejscach rzucono naboje wybuchowe, wskutek czego przyszło do interwencyi wojska, które dało salwy do domów, skąd strzelano do procesyi. Prawie równocześnie jak na dany sygnał ludność chrześcijańska rozpoczęła pogrom ludności żydowskiej, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy winnymi a niewinnymi. Przebieg pogromu i sprawców jego może wykryć tylko śledztwo sądowe, prowadzone z możliwym pośpiechem. Na razie stwierdzono fakt, że pogromu dokonały głównie pojedyncze małe grupy ludności miejskiej i wiejskiej, przyczem w większości wypadków wojsko rabunkom przeszkodziło.

O godz. 6 wieczorem miasto uwolniono od zaburzeń. Patrole przeciągały ulicami. Następnego dnia pogrom się ponowił. W południe rewolucyoniści poczęli strzelać do wojska. Starcia dopiero się skończyły 18 czerwca w nocy. Wyniki śledztwa przyjęto za podstawę do zarządzeń, które służyć mają do przywrócenia porządku w Białymstoku. Rząd użyje wszelkich środków, ażeby wykryć i ukarać podżegaczy i osoby, które brały udział w pogromie. Rząd ze swojej strony gotów jest wszystko uczynić, ażeby nikt z współwinnych okrucieństw białostockich nie uszedł sądu i kary. Rząd jednak z pełnem oburzeniem odpiera rozpowszechnione w społeczeństwie pogłoski, jakoby pogrom żydów w Białymstoku był urządzony za wiedzą i udziałem władz miejscowych i wojska, a poczuwa się do wyrażenia przekonania, że przyczyny tych ubolewania godnych zajść należy szukać w działalności miejscowych organizacyi rewolucyjnych.

Petersburg. Na kolejach władykaukaskiej, sybirskiej i południowo-zachodniej widać silny ruch polityczny, jak również wśród robotników portowych w Noworosyjsku.

Petersburg. W okręgu odeskim, w miejsce „wzmocnionego stanu ochrony", zaprowadzono ponownie „stan wojenny".

W rozkazie dziennym naczelnego komendanta wojsk w okręgu petersburskim, zarządzono, ażeby przeciw komendantowi pułku, jakoteż komendantowi batalionu i kompanii, wreszcie innym oficerom i żołnierzom 1-go batalionu pułku Preobrażeńskiego wytoczono śledztwo i winnych oddano pod sąd.

Białystok. Naczelnik miasta otrzymał następujące oświadczenie, podpisane przez siedmiu zastępców żydów białostockich: „Ze sprawozdania, ogłoszonego urzędownie w sprawie powodów i przebiegu pogromu, widzimy, że zawarty w tem opis mija się z prawdą, co udowodnionem zostało przez oficyalne akta. Z tego powodu prosimy o zwołanie posiedzenia specyalnego rady miejskiej, celem zastanowienia się nad kwestyą oficyalnego wyjaśnienia prawdy".

Petersburg. Z faktu, że Goremykin wyjeżdża do miejscowości klimatycznej, należącej do skarbu, wnioskują, że nie ma mowy o rychłem jego ustąpieniu.

Mały feljeton.

Powstanie polskie za Bajkałem.

W Mysowej, nad brzegiem Bajkału, znajduje się po dziś dzień wspólna mogiła ośmnastu rodaków naszych, poległych w tak nazwanem przez rząd rosyjski „powstaniu polskiem za Bajkałem". Historya tego powstania jest taka: W pamiętnym roku 1863 pędzono po wszystkich drogach Sybiru zesłańców politycznych. Jednych na północ, do kraju Turuchańskiego, w Tundry; innych przez olbrzymią Lenę powieziono do kraju Jakuckiego i dalej jeszcze do Wiluja, gdzie było ciężkie więzienie; innych popędzono aż do kopalń nerczyńskich, wreszcie wielką grupę ludzi, liczącą z 1.000 osób, posłano na drogę wiodącą naokół Bajkału. Ci, co teraz jeżdżą koleją po tej drodze, widzą po jednej stronie olbrzymią wodę Bajkału, a po drugiej, piętrzące się skały, pod niebo sięgające — można sobie jednak wyobrazić, co było tam pięćdziesiąt lat temu, ile to wysiłków trzeba było, by oczyścić tę drogę z zawałów skał, z drzew, starych modrzewi, których grubość dochodziła do dwóch metrów średnicy. Pustka naokół, tylko puszcza od czasu do czasu jakieś głuche echa posyłała — to niedźwiedź, pan tych borów, jakieś rozkazy wydawał. Chat nie było tam jeszcze, więc gromada ta chroniła się od chłodu w szałasach, naprędce z gałęzi i ziemi skleconych. Zimno, brak pożywienia, brak wieści od swoich — tłum ten do rozpaczy doprowadzał. Tak nadszedł maj 1866 r. Wieść się rozeszła, że cesarz Aleksander II., jadąc na wystawę do Paryża, podpisał w Wierzbołowie, na granicy, manifest, uwalniający wszystkich deportowanych Polaków na Sybir. Manifest ten był jednak zrobiony tylko dla Europy. Monarcha rosyjski, jadąc na wystawę do Paryża, chciał się przedstawić przed całym cywilizowanym światem jako człowiek humanitarnych uczuć.

Ale biurokracya rosyjska nie miała wcale zamiaru uwalniać Polaków z piekła syberyjskiego, a raczej postanowiła uwolnić tylko tych, którzy jej się opłacą. Większość nie miała się czem opłacić, nie mogła więc wrócić do kraju i jeszcze więcej rozgoryczona pozostała gdzie była, starając się w jakiśkolwiek sposób zarobić na kawałek chleba. Między tymi, którzy pracowali przy drodze nadbajkalskiej znajdował się także i Gustaw Szaramowicz, muzyk i poeta, który duchem swym podtrzymywał tę gromadę, a który już oddawna marzył o masowej ucieczce. Projekt ten jednak upadł. Położenie geograficzne, brak środków, straszne przestrzenie, które trzeba było przebywać przez puste stepy, chyba w stronę Chin — tam znowu pewna śmierć z głodu na pustyni Gobi odstraszyły wszystkich od tak wielkiego przedsięwzięcia. Trzeba więc się było poddać przeznaczeniu i czekać lepszej doli. Między tą gromadą był także były oficer z Kaukazu, El...., zbyt krewki, nie liczący się z następstwami, a będąc przytem w stanie podnieconym, jednego dnia rozbroił żołnierza, stojącego na warcie. Tego było dosyć, by zdesperowana młodzież rzuciła się na odwach z kilkunastu żołnierzy złożony i rozbroiła ich. To była jedna chwila i stało się nieszczęście!

Wtedy wszyscy zapytali z przerażeniem: co teraz robić? Więc idą do Gustawa Szaramowicza z okrzykiem: projektowałeś ucieczkę — zachęcałeś do tego, więc teraz prowadź! Między tą gromadą było wielu starych. Ci, przeczuwając, co to będzie, usunęli się w lasy; reszta pozostała przy Szaramowiczu.

Gdyby Szaramowicz był wodzem-partyzantem, a nie muzykiem - poetą, byłby zrozumiał, że tu na czasie wszystko zależało; gdyby z tymi kilkuset ludźmi, zdecydowanymi na wszystko, choć nieuzbrojonymi, poszedł naprzód, toby po drodze mógł zabierać broń, jaką mieli miejscowi mieszkańcy, a wziąwszy z sobą przewodników, mógłby przedostać się przez Tajgę na stepy mongolskie, i około Kiachty przejść granicę chińską. Wtedy może Bóg zaopiekowałby się nimi i udałoby im się wydostać przez Chiny?!...

Ale Szaramowicz był poetą, nie żołnierzem, pozostał więc na miejscu, uzbrajał się w kosy, miał trochę karabinów zabranych z odwachu, ale to było wszystko — stał na miejscu i stracił czas niepowetowany. Tymczasem władze irkuckie ocknęły się, wysłały pułkownika Rylka, z dwoma rotami piechoty, ten przeprawił się parostatkiem przez Bajkał i stanął w Mysowej.

Szaramowicz zebrał w gromadę młodzież, chcąc bronić wylądowania, ale to było trudne, bo nie miał broni. Wojsko dało ognia. Nasi stawili opór prawie z gołą ręką, bo kilkadziesiąt kos i kilkanaście karabinów cóż to za broń?! Rezultatem tej rozpaczliwej walki był zabity oficer Popow i kilku żołnierzy, oraz kilkunastu rannych ze strony rosyjskiej; naszych zginęło osiemnastu, a więcej jeszcze było rannych. Cząstka z nich, około dwudziestu z Koskowskim i Rejnerem, rzuciła się w Tajgę, reszta się poddała.

Zabitych pochowano w Mysowej we wspólnej mogile, nad którą towarzysze postawili krzyż, a która, jak to na wstępie powiedzieliśmy, do dziś dnia tam istnieje. Tych, co się poddali, przewieziono do Irkucka. Tymczasem gromadka z Koskowskim i Rejnerem usiłowała przedostać się przez Tajgę — błądząc w niej, żywili się już tylko porostami i korą drzewną, i po kilkunastu dniach błądzenia, w pół żywi, wydostali się na stepy, gdzie otoczeni przez tłumy Buryatów, także się poddali.

W Irkucku nastąpił sąd! Nazwali to „Powstaniem zabajkalskiem", a w rzeczywistości był to wybuch rozpaczy!

Szlachetny Szaramowicz całą winę przyjął na siebie, świetnie występował w sądzie, broniąc swych braci, których głód doprowadził do tej rozpaczy! I za to został rozstrzelanym, a z nim Koskowski, Reiner i Cywiński. Pod Irkuckiem na górze Wierocholeńskiej, mały krzyżyk znaczy ich mogiłę; resztę powstańców rozesłano po różnych kopalniach.

Taka oto jest historya „Powstania zabajkalskiego".

Z izby sądowej.

Brzeżany 4 lipca.

(*Awantury strajkujących*).

Przez dwa dni toczyła się tu rozprawa przeciw 36 włościanom ze Szczepanowa, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego i o występek zbiegowiska.

Akt oskarżenia zarzuca im, że dnia 10 maja b. r., gdy właściciel Szczepanowa Luft nie chciał im podwyższyć płacy z pobieranych dotychczas 40 i 50 gr. na 2 i 3 kor. dziennie, udali się na łany dworskie i groźbami spowodowali, że zajęci robotnicy porzucili pracę w polu; następnie, że dnia 15 maja, kiedy właściciel Szczepanowa z powodu istniejącego strajku sprowadził robotników z sąsiedniej wsi Milno, starali się groźbami zmusić ich do powrotu i wdzierali się pomiędzy kordon wojska, eskortujący robotników do Szczepanowa, a wreszcie, że mimo kilkakrotnego wezwania żandarmów do rozejścia się, wezwania tego nie usłuchali.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano jednego oskarżonego na sześć tygodni więzienia, obostrzonego postem, a dwudziestu czterech na areszt od 1—14 dni.

Resztę oskarżonych uwolniono, albowiem nie zdołano udowodnić ich winy.

KRONIKA.

Lwów, 5 lipca.

Nowy prokurator państwa we Lwowie. Cesarz zamianował prezydenta sądu obwodowego Alfreda Hinzego w Stryju starszym prokuratorem państwa we Lwowie.

Prezesem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wybrano na dalsze trzy lata Edwarda hr. Raczyńskiego, a jego zastępcą p. Piotra Stachiewicza.

Popieranie rozwoju miasta. Rada miejska w programowem postanowieniu popierania rozwoju miasta zatwierdziła na wczorajszem posiedzeniu plan parcelacyi znacznego obszaru gruntów wuleckich, należących do wiceprezydenta apelacyi lwowskiej p. dra Jana Dylewskiego i Ski. Grunta te, rozciągające się na miernem wzniesieniu, stanowią około 50 morgowy obszar ziemi glinkowo-piaskowej, położone tuż za stacyą centralną miejskiej kolei elektrycznej, są pełne świeżego powietrza i światła. Z gruntów tych, w składzie swoim zupełnie czystych, suchych, żadnemi bakteryami niezakażonych, bo ani wilgotnych, ani nawozowych, lecz rodzimych, roztacza się bardzo rozległy a piękny widok na całe miasto i bardzo odległą jego okolicę, pełną pól i lasów, a znakomicie opracowany plan ich parcelacyi daje gwarancyę, iż zapoczątkowane zabudowywanie tych gruntów stylowemi kamienicami pp. budowniczych Śliwińskiego i Skawińskiego, pałacykiem dra Dylewskiego, nowo budującą się kamienicą p. Lewińskiego, śliczną willą radzcy szkolnego Stefanowicza i takąż radnego urzędnika banku Feldsteina, stworzy na nich jedną z najpiękniejszych dzielnic lwowskich, zwłaszcza, że nowe drogi będą proste (niełamane), od 16—20 metrów szerokie, kosztem obecnych właścicieli gruntów (104 korony za metr bieżący drogi) przez zarząd miasta budowane w sposób tak trwały i od zbytniej wilgoci, oraz kurzów zabezpieczający, jak zbudowaną została ulica Kadetów (makadam angielski). Dowiadujemy się, że współwłaściciele gruntów tych postanowili sprzedawać je po cenach bardzo umiarkowanych, bo mają na oku nietylko zarobek własny, ale i interes miasta: stworzenia pięknej i pod każdym względem hygienicznej dzielnicy miejskiej.

W Rymanowie bawiło od 15 maja do 30 czerwca 695 osób.

Święcenia kapłańskie. W ubiegłą niedzielę udzielił — jak to już pisaliśmy — X. Arcybiskup Bilczewski święceń kapłańskich 31 klerykom. Wyświęceni zostali: Paweł Cielecki, Jan Deręgowski, Alfred Dobiecki, Aleksander Dworzański, Jan Dzioba, Jozafat Gieszczyński, Kajetan Gruszecki, Józef Janiszewski, Jan Kutowski, Wiktor Malawski, Gerard Rachalski, Ludwik Staufer, Jan Swiąder, Antoni Węsierski, Jan Więcław, Stanisław Władyka, Jan Zachara i Karol Zwoliński, a z zakonu OO. Bernardynów Korneli Basara, Wojciech Kozuba, Kazimierz Machnikowski, Ignacy Miętus, Anastazy Pankiewicz, Wit. Pietrzkiewicz, Metody Sikora, Julian Tarczyński, Bernardyn Wawrzaszek, Narcyz Turlhan, Paulin Wilczyński, Wincenty Niemiec i Herculan Ziarnek.

Awans w Banku austro-węgierskim. Naczelnikami mianowani: Wiktor Pokorny (Stanisławów), Jan Schaitter (Rzeszów), Aleksander Łysiak (Drohobycz); do rangi kontrolerów posunięci: Jan Floch (Jasło), Paweł Ciompa (Kraków); rewidenci: Mosch Ryszard i Przybylski Maryan (Lwów); Rozwadowski Roman (Drohobycz), Rybiński Karol (Kołomyja), Gizbert-Studnicki Mieczysław (Tarnów), Grollé Adolf (Lwów), Kornacki Wiktor (Lwów), Ruciński Jan (Tarnów). Posunięci do wyższej rangi urzędnicy: Jacyk Maksymilian (Drohobycz), Czonek-Walter Maryan (Kraków); urzędnikami mianowani aspiranci: Lamsky Artur de Tiefenthal (Kraków), Sladeczek Oskar (Lwów) i Fallenbüchl Jan (Kraków).

Zakończenie Zjazdu Reyowskiego. Na wczorajszem posiedzeniu zdał przewodniczący sekcyi ortograficznej, prof. Baudouin de Courtenay sprawę z prac i uchwał sekcyi. Sekcya zajęła w sprawie poprawienia pisowni stanowisko jedynie doradcze w obec komisyi, którą ma zwołać Akademia Umiejętności dla wykonania uchwał zjazdu w tej sprawie. Następnie prof. Czermak wygłosił odczyt pt. „Stan naszej wiedzy o dziejach wewnętrznych W. Księstwa litewskiego w XVI w."

Prof. dr. Stanisław Estreicher wygłosił referat w sprawie wydawnictwa „Naukowej Encyklopedyi polskiej". Inicyatywę tego wydawnictwa podjęła Akademia umiejętności. Dzieło obliczone jest na 500 arkuszy druku, czyli 20 dużych tomów. Komitetowi redakcyjnemu przewodniczy prof. dr. Bobrzyński. Encyklopedyę zdobić będą ilustracye, mapy i tablice.

Sekretarz „Akademii umiejętności", prof. dr. Ulanowski, streścił przebieg Zjazdu, a przewodniczący, dr. Korzon, zamknął go piękną przemową, w której podniósł, że Zjazd wprawdzie przekroczył zakres badań reyowskich, jednakże z tego byłby dumnym i zadowolonym nawet sam Mikołaj Rey z Nagłowic. W dzisiejszych czasach rozterki, kiedy nieznana ręka pisze dla ciemiężących i ciemiężonych jakieś baltazarowe słowa, był wypoczynkiem dla uczestników ten Zjazd, przez który przeżyli kilka dni w złotym XVI wieku. (Huczne oklaski).

Zjazd zakończył się rautem na „Szlaku" u prezesa Akademii umiejętności, hr. Stanisława Tarnowskiego.

Wyjaśnienie X. Pastora. Z powodu ostrych zarzutów jakie czyniono X. Pastorowi, iż wstrzymał się od głosowania w sprawie tak ważnej jak liczba mandatów dla Galicyi, ogłasza X. Pastor następujące wyjaśnienie:

„Ponieważ musiałem koniecznie i niezbędnie w sprawach kościelnych w piątek, na uroczystości św. Piotra i Pawła być w domu, przeto prosiłem prezesa, Eksc. Abrahamowicza, by skłonił którego z przeciwników politycznych w komisyi wyborczej do absentowania się w czasie posiedzenia czwartkowego. Usługi tej koleżeńskiej podjął się członek partyi wszechniemieckiej, poseł Wastjan. Skoro we środę wieczór miałem wyjeżdżać do domu, bezpieczny, że sprawa publiczna na szwank narażoną nie zostanie, otrzymałem nagle wiadomość od prezesa Koła, że we czwartek o godzinie $12^1/_2$ ma komisya parlamentarna odbyć konferencyę z ministrem kolejowym w sprawie budowy nowych kolei w kraju. Ponieważ na uczestnictwie w tej konferencyi bardzo mi zależało, przeto zostałem w Wiedniu i po konferencyi rzeczonej brałem udział w posiedzeniu czwartkowem komisyi reformy wyborczej, nie głosowałem jednak, gdyż kolegi Wastjana nie było — złamać zaś kompromisu nie mogłem! Przy tej sposobności konstatuję, że jeszcze żadnego posiedzenia komisyi reformy wyborczej nie opuściłem. Proszę więc w imię sprawiedliwości o zamieszczenie powyższego wyjaśnienia, *X. Pastor*, poseł".

Wotum nieufności. Z Sądowej Wiszni piszą nam: Dnia 22 czerwca br. na poufnem zebraniu obywateli miasta Sądowej Wiszni, zgromadzonych na życzenie mieszkańców za zaproszeniami pp. X. kanonika Ziemby, notaryusza Dellera, dr. Rokossowskiego i aptekarza Bluma, zapadła następująca uchwała:

„Zgromadzeni ze wszystkich stanów i religii obywatele miasta Sądowej Wiszni, wyrażają votum nieufności Zwierzchności gminnej i Radzie gminnej miasta Sądowej Wiszni, z powodu jej niedołężności i nielegalnego funkcyonowania, a zarazem udzielając tę rezolucyę c. k. Starostwu w Mościskach, upraszają o wzięcie miasta Sądowej Wiszni w opiekę i zaradzenie niezdrowym i szkodliwym stosunkom".

Miasto nasze bowiem jest już od dłuższego czasu na wyjątkowych prawach. Rządzi się bez kompletu, bez 14-tu radnych, bez kompletnej Zwierzchności gminnej. Inteligentny bowiem i uczciwy element radnych, nie mogąc się pogodzić z uprawianym przez Zwierzchność gminy szlendrianem ustąpił, a pozostali ojcowie zaniedbują w straszliwy sposób interesa miasta. Rezultatem tego powyższa uchwała obywateli. Nawet wojsku stojącemu tu załogą, nieporządki te dają się we znaki, skutkiem czego załoga stąd ma ustąpić, co oczywista połączonem jest ze szkodą miasta i mieszkańców. Dziwi nas bardzo, że Starostwo, mając tyle materyału zebranego w tej sprawie, nie przedsięwzięło dotychczas niczego, celem usunięcia tych anormalnych stosunków, tembardziej, że obecny starosta powiatu złożył już nieraz dowody, że mu rozwój i dobro każdej z gmin powiatu faktycznie leży na sercu i że chce i umie rozwój ten popierać.

Naruszenie prawa własności. Jedno z pism krakowskich rozpoczęło drukować powieści Kraszewskiego pisane pod pseudonimem „Bolesławita" i daje je czytelnikom arkuszami, jako tygodniowe dodatki. Z tego powodu ogłasza p. Franciszek Kraszewski, jako syn, spadkobierca i egzekutor testamentu ś. p. Józefa Kraszewskiego, że nie dał nikomu w cesarstwie austryackiem prawa do przedrukowania powieści jego ojca, i że wszelkie przedruki, bądź w oddzielnych książkach, bądź w pismach peryodycznych uważać będzie za kontrafakcye, ulegające represyi karnej i wynagrodzenia szkód i strat.

Nadmienić musimy, że wedle prawa austryackiego przez lat 50 od zgonu autora, ma rodzina i spadkobiercy jego wyłączne prawo do wydawania i sprzedawania jego dzieł.

Szajka złodziejska. Przed sądem przysięgłych toczyła się przez trzy dni rozprawa, przeciw 10 osobom oskarżonym o szereg kradzieży dokonanych w ciągu kilku ostatnich miesięcy we Lwowie, w sposób bardzo zuchwały i zręczny, oraz o współudział w tych kradzieżach. Na podstawie werdyktu sędziów skazano: Rajmunda Jonaka i Michała Jarosza po pięć lat ciężkiego więzienia, Ozyasza Grossterna na trzy lata, Anastazyę Jonak na jeden rok, Józefa Humie ieckiego na sześć miesięcy, Narcyza Sadowego na trzy miesiące ciężkiego więzienia. Resztę uwolniono.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się przed kilku dniami na wycieczce uczniów ruskiego gimnazyum w Tarnopolu. Podczas kąpieli utonął w Serecie uczeń I klasy gimn. Bohdan Biliński, syn parocha z Wasylkowiec. Jak się zdaje, ś. p. Biliński został tknięty atakiem apoplektycznym. Towarzysze zmarłego nie zauważyli jego śmierci, dopiero gdy zobaczyli pozostałe na brzegu ubranie, wrócili ku rzece, skąd po długich poszukiwaniach wydobyto martwe już ciało.

Aresztant Ozyasz Grosstern, który zbiegł onegdaj z sali sądowej w czasie toczącej się przeciw niemu rozprawy o współudział w kradzieży, wrócił w nocy, po kilkugodzinnej wędrówce po mieście, do więzienia, gdzie swoją nieobecność usprawiedliwiał tem, że chciał zjeść kolacyę w mieście.

„Halka" na ruskiej scenie. Lwowski teatr ruski, jeżdżący obecnie po prowincyi, przygotował i w tych dniach wystawi po rusku „Halkę" Moniuszki. Pierwsze przedstawienie odbędzie się 10 bm. w Tarnopolu w „Kasynie miejskiem", a drugie 11 bm. w Zbarażu, obydwa z orkiestrą wojskową.

Interesujący proces przeprowadzony został w Prusiech, przeciw pewnemu kupcowi nazwiskiem Linkowi w miejscowości Schöneiche na pruskim Śląsku. Oto Link nie posyłał córeczki swojej do miejscowej szkoły, za co władza administracyjna skazała go na grzywnę. Ponieważ Link odmówił zapłaty, przeto sprawa wedle pruskiego porządku prawnego oparła się o sąd. Na rozprawie Link zaprezentował orzeczenie lekarzy, że budynek szkolny jest niehygieniczny i powołał się w tej mierze na świadectwo inspektora szkolnego i miejscowego nauczyciela, którzy obydwaj przyznali na rozprawie, że rzeczywiście budynek szkolny nie odpowiada wymaganiom hygieny. Link zaś wywodził, że dlatego nie posyła córeczki swojej do szkoły, iż nie chce narażać jej zdrowia na szwank. Sąd przyznał mu racyę i uwolnił go od oskarżenia o przekroczenie przepisów o przymusie szkolnym. Ponieważ jednak prokurator zgłosił zażalenie nieważności, sprawa oparła się o apelacyę i najwyższy trybunał, który również przyznał racyę Linkowi. Najwyższy trybunał uznał, iż wedle prawa nikogo pod żadnym warunkiem narażać nie można na utratę zdrowia. Przepisy szkolne wprowadzające przymus uczęszczania dzieci do szkoły, niejako milcząco przyjmują przypuszczalny warunek, iż władze szkolne postarają się o takie budynki na pomieszczenie szkół, które zdrowiu dzieci żadnej szkody nie przyniosą. Zaś skoro władze tego nie uczyniły, to nie mogą nikogo przymusić po posyłania dzieci do szkoły, która jest dla nich szkodliwą.

O promieniach ultrafioletowych. Niedawno temu odbył się w Wiedniu proces pewnego urzędnika rzeźni miejskiej przeciw profesorowi Drowi Langowi i jego asystentowi Drowi Holzknechtowi o powetowanie szkody, wyrządzonej przez nieodpowiednie zastosowanie promieni ultrafioletowych do leczenia chorób skórnych. Badania na tem polu nie wyszły jeszcze poza stadyum doświadczeń, więc nieostrożny lekarz może łatwo błąd popełnić. Jakkolwiek operacya odbywa się nie zapomocą noża, lecz promieniami światła i to takimi, które na oko pozornie mało działają, to przecież jest ona dosyć niebezpieczną. Promienie ultrafioletowe znajdują się w świetle słonecznem, lecz zwykłe szkło zupełnie je pochłania, dlatego nie działają one po przejściu przez szyby od okna. Mają zaś te promienie szczególną własność, że zabijają drobne ustroje organiczne, jak np. bakterye zakaźnych chorób. Tę własność ich odkrył profesor Charcot już w r. 1859, lecz dopiero przed kilku laty powziął zmarły przedwcześnie profesor Finsen myśl, zastosowania promieni ultrafioletowych do leczenia chorób, wywołanych obecnością zarazków. Naturalnie możliwą jest ta metoda leczenia tylko dla takich części ciała, do których można promienie ultrafioletowe łatwo doprowadzić, a więc na skórze lub w jamie ustnej. Profesor Finsen obmyślił w tym celu specyalne aparaty, a rezultaty, osiągnięte przez jego doświadczenia, pobudziły zaraz wiele powag lekarskich do naśladowania przykładu i dziś wiele już osób zawdzięcza tej metodzie swoje uzdrowienie. Wypadkiem z procesu wiedeńskiego nie należy się odstraszać, bo każde lekarstwo i każda operacya jest mieczem obosiecznym.

Aparaty finsenowskie są bardzo kosztowne tak przy zakupnie ich, jakoteż i w późniejszem użyciu, więc uczeni starają się o zastąpienie ich innemi, tańszemi, a dopóki się to nie uda, nie można myśleć o zastosowaniu ich na wielką skalę. Wykryto, że para rtęci wysyła w wielkiej obfitości promienie ultrafioletowe, lecz do zbudowania odpowiedniej lampy trzeba używać kosztownego szkła z czystego kwarcu, bo zwykłe szkło ich nie przepuszcza. Obecnie udało się fabrykantowi Schottowi w Jenie wytworzyć tańsze szkło, które pod nazwą szkła „uviol" jest już w handlu. Promienie słoneczne, przeszedłszy przez to szkło, nabywają własności wytwarzania ozonu w powietrzu, a ozon — jak wiadomo — działa energicznie na zarazki i zabija je wszystkie. Jeśli to szkło przez fabrykacyę na wielką skalę potanieje do tego stopnia, żeby można z niego robić szyby w oknach, to będziemy mieli w niem znakomity środek wyzyskania promieni słonecznych do oczyszczania naszych mieszkań z zarazków chorobotwórczych.

Temperatura dnia 3-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +14, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +13, w Salcburgu +16, w Gracu + 15, w Pradze +14, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Ragusie +24, w Budapeszcie +17, w Berlinie +18, w Hamburgu +16, w Monachium +13, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +17, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz + 17, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +21, w Rzymie +21, w Neapolu +21, w Palermo + 23, w Madrycie +18, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +15, w Wilnie +15, w Warszawie +16, w Moskwie + 17, w Kijowie +19, w Odessie +29, w Serajewie +16, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +22, w Sofii +19, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22 (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze lokalne w Galicyi, w Czechach, w Niemczech, w Rosyi i w Skandynawii.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!" 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Matlie Wilkes" kreolska śpiewaczka. „The greast Yoscaronys", wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos" najznakomitsi ekscentrycy na 3 rekach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z). Niewidzialne potęgi finansowe przypuszczają jeden atak po drugim na kredyt państwowy Rosyi i nie dadzą się podnieść kursowi jej renty. Że jest to w znacznej mierze rewanż za pogromy żydów w Rosyi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dotychczas udawało się jeszcze bankom francuskim utrzymać kurs renty rosyjskiej bodaj na wysokości kursu emisyjnego. Obecnie jednak już i one nie mają siły po temu i oto nawet w Paryżu spadła 5 procentowa renta rosyjska na 87, a więc o $1^1/_2$% poniżej tego kursu, po którym ją wypuszczono. W Wiedniu notowano ją wczoraj 84.70.

Jako powód ostatniego spadku podają to, że większość dumy prawdopodobnie uzna, że zawarcie przez rząd układu o zaciągnięcie ostatniej przeszło dwumiliardowej pożyczki było bezprawiem.

Rząd włoski z błyskawiczną szybkością zabrał się do przeprowadzenia konwersyi renty włoskiej. W ciągu jednego dnia załatwił parlament odnośne przedłożenie, w niedzielę ogłoszono dekret rządowy, a od wczoraj już biegnie ośmiodniowy termin, wyznaczony posiadaczom renty do zażądania zwrotu kapitału, jeżeli nie przystaną na redukcyę procentu. Mało kto jednak zgłosił się do tej pory po kapitał.

Z Pesztu donoszą, że minister handlu Franciszek Kossuth z ogromnym zapałem zabiera się do urzeczywistnienia projektu budowy kanału między Dunajem a Cisą. Ustanowił on już osobny komitet pod przewodnictwem sekretarza stanu Szterenyiego, który ma jak najrychlej wypracować odnośny elaborat techniczny i finansowy.

Ostatnie wiadomości.

Jeżeli wierzyć depeszy, otrzymanej przez *Dziennik Polski*, to ugoda polsko-ruska miała się w ostatniej chwili znowu zachwiać. Oto bowiem co telegrafują dzisiaj z Wiednia do *Dziennika Polskiego*:

„Zawarcie z Rusinami kompromisu co do reformy wyborczej, znowu się chwieje. Imieniem Rusinów poseł Wassilko zażądał był, aby zapewniono im 27 mandatów. Przywódzcy Koła polskiego odpowiedzieli, że skoro im już raz odstąpili 27 mandatów, gotowi są dać im wszelkie gwarancye, że tych 27 mandatów w rzeczywistości otrzymają. P. Wassilko przyjął to do wiadomości i postawił tylko żądanie w tym kierunku, by Koło poczyniło zmiany co do 6 okręgów takie, aby wybór i drugiego Rusina był zapewniony. Koło polskie z całą gotowością zmiany te przyjęło, a p. Wassilko oświadczył wówczas, że jest zupełnie zadowolony. Posłowie czescy i słoweńscy stwierdzają jednogłośnie, że Koło polskie nie czyniło najmniejszych trudności i z miejsca wszystkie żądania uwzględniło. Teraz, gdy kompromis był już zupełnie gotowy i miało przyjść do głosowania, posłowie ruscy, a głównie p. Korol, wystąpili przeciw kompromisowi, zawartemu przez posła Wassilkę, i oświadczyli, że żądają więcej mandatów. Nie przeczą jednak, że tych 27 mandatów jest zapewnionych. Koło polskie nie mogło się zgodzić na to zupełnie niespodziewane nowe żądanie i wskutek tego głosowanie nad rozdziałem okręgów w Galicyi odroczono do dzisiejszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej. Posłom ruskim idzie o to, by wogóle kompromis nie przyszedł do skutku, bo chcą przy przyszłych wyborach wystąpić jako organizacya bojowa, a po zawarciu kompromisu nie mieliby takiej broni w ręku. Nie wahali się też zdezawuować swego własnego reprezentanta, p. Wassilkę, któremu udzielili wszelkich pełnomocnictw".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(*Depesze poranne*).

Berlin. Pruska Izba panów przyjęła w drugiem czytaniu ustawę szkolną. Przy §. 39, który wyklucza Poznańskie i Prusy z ustawy, zabrał głos p. Kościelski i żalił się na ciągłe uchwalanie ustaw wyjątkowych dla prowincyi polskich. Gdzie jest w takim razie zasada państwa prawnego? Wprawdzie Górnego Szląska z ustawy nie wykluczono, jednak stało się to tylko dlatego, że rząd tamtejszy przeciw temu się oświadczył. W polskich prowincyach panował spokój, póki nie dostały się pod buty kirasyerów, jednakże można powiedzieć, że pewne czyny mszczą się za siebie same.

Minister oświaty Studt dowodził, że gdy polskie prowincye dostały się pod panowanie pruskie, liczba analfabetów była olbrzymia, a szkół minimalna. Na Poznańskie i Prusy Zachodnie wydano dwa razy i cztery razy tyle na cele szkolne, jak na inne prowincye i nadal tyle wydawać się będzie. Wobec tego minister nie widzi przyczyny do skarg.

Paryż. Jaurès postawił w Izbie deputowanych wniosek o zniesienie kary śmierci.

Paryż. Rada generalna uchwaliła 41 głosami przeciw 20 adres, wyrażający współczucie i sympatyę narodowi rosyjskiemu, oraz nadzieję, że uzyska on wolność, tudzież żądający położenia kresu aktom gwałtu i rzeziom, które wszystkie ucywilizowane narody oburzają.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń. W delegacyi austryackiej minister spraw zagr. hr. Gołuchowski i minister wojny jen. Pitreich odpowiadali na interpelacye, poczem przystąpiono do dyskusyi nad extraordinarium wojskowem. Referent del. Kozłowski zalecał przyjęcie wniosków komisyi, która w większości swej, po dokładnem zbadaniu sprawy, przyszła do przekonania, że żądania zarządu wojskowego wprawdzie nakładają na ludność nowe ciężary, jednakże na podstawie porównania z żądaniami wojskowemi innych, nawet mniejszych państw europejskich, okazują się zupełnie uzasadnionemi.

Zagrzeb. Posłowie sejmowi Frank i Elegowicz, należący do partyi Starcewicza, zostali wczoraj popołudniu napadnięci na placu Zrinyiego przez jakiegoś studenta, należącego do partyi rewolucyonistów. Student uderzył p. Elegowicza dwa razy w twarz. Elegowicz bronił się laską, poczem student uciekł.

Warszawa. Onegdaj wieczorem zastrzelono na ulicy rewirowego. Na huk strzałów nadbiegł patrol i dał salwę, której ofiarą padł jakiś niewinny przechodzień.

Wilno. Na ulicy Konnej zraniono dwóch policyantów wystrzałem z rewolweru. Sprawcy zbiegli.

Petersburg. Komisya dumy dla zbadania sprawy przyznania kredytu 50 milionów rubli dla pokrycia najpilniejszych potrzeb chłopów ze względu na złe zbiory, uchwaliła wyznaczyć natychmiastowy kredyt 15 milionów. Minister skarbu, który był na posiedzeniu, zarówno jak i minister spraw wewnętrznych, wniósł, aby kredyt pokryto przez emisyę 4% renty państwowej. Członkowie komisyi Rodiczew, Jollos i Kowalewski oświadczyli, że wydanie renty jest bezcelowe i podnieśli, że pewne części budżetu mogą być zredukowane. Bez wydania renty można tem łatwiej się obejść, że rząd oświadczył, iż budżet pierwszych czterech miesięcy wykazuje nadwyżkę 57 milionów.

Petersburg. W procesie, który się wczoraj rozpoczął w Kronsztadzie, przed sądem wojennym, przeciw admirałowi Rożestwieńskiemu, przyznał się on do winy i prosił o wymierzenie mu najwyższej kary, pragnie bowiem, aby przez to sprawiedliwości stało się zadość.

Lublin. Więźniowie polityczni Błażejewicz i Psielakon rozpoczęli głodówkę z powodu zatrzymania ich w więzieniu przez 6 miesięcy bez śledztwa.

Twer. Mówią o przygotowywanym na sobotę 7 bm. pogromie żydów i inteligencyi. W dniu tym ma odbyć się procesya i obnoszenie wokoło środkowej dzielnicy miasta relikwii księcia twerskiego Michała Jarosławicza. Zgromadzi się przytem około 30.000 pielgrzymów. W mieście zaniepokojenie powszechne.

Atkarsk (gub. saratowska). Włościanie gmin atkarskiej, łopuchowskiej, szeremetiewskiej, łysagórskiej i waładinskiej przejeżdżają po polach właścicieli prywatnych i spędzają obcych robotników, zgodzonych poniżej płacy przez włościan ustanowionej. Do gubernatora wysłano prośbę o wojsko.

Przyjechali dnia 4 lipca J. Madeyski z Gaj. J. Grunwald z Worochty. Radzca Mühlner z Borszczowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. K. Lewicki z Jasła. X. M. Stec z Miechowa. E. Siebauer z Przemyśla. S. Trzecieski z Dynowa. L. Chamiec z Warszawy. Por. Malinowski z Żółkwi. R. Barański z Liska. W. Habel z Wiednia. A. Gołkowski z Krakowa. E. Obertyński z Odnowa. M. Polańscy z Rostoczek. T. Łempkowscy Czaszyna.

Przyjechali dnia 5 lipca. S. Błachowscy z Kozłowa. N. Hoserowie i S. Kozioradzki z Brzeżan. J. Bauerowa z Tarnopola. B. Szajnowski z Rohatyna. M. Sternberg z Czerniowiec. W. Tabaczyński z Krakowa. J. Markl z Krasiczyna. J. Bahnhygi, R. Guttmann, H. Pollak i A. Spitzer z Wiednia. T. Leśniak z Wróblowic. S. Piotrowscy z Królestwa. M. Chwalibińska z Nadwórny. E. Podobiński z Rawy ruskiej. A. Bączkowski z Brodów. L. Doboszyński z Drohowyża. A. Popiel ze Zbydniowa. J. Kobryn z Oleszyc. A. Kotowiczowa z S. Wiszni. N. Wysoczański z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 lipca.

Marki 117.47, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 93 30, akcye: austr. zakł. kredyt. 668 50, węg. zakł. kred. 806 50, anglobanku 310.00, union banku 549.00, bankvereinu 550.00, länderbanku 435 75, kolei państw. 673.00, lombardy 172 00, akcye kolei Elbethal 450 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 574·25, Rima Muranyi 574 00, prag. Tow. żel. 0000 00, losy tureckie 164 25, ruble 251 75. Usposobienie: utrzymane.

Budapeszt 3 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·28 —15·30, na kwiecień 15 84—15·86; żyto na październik 12·98—13 00, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·24——13·28, na kwiecień 13·64—13·66; kukurudza na lipiec 12·40—12·42, na sierpień 12 70—12 72, na maj 1907 r. 11·32—11 34 — Rzepak na sierpień 30 30—30·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: ciepło.

Wiedeń 5 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·00—19·10, 19·60—19·70 (ustalony). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·50 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 31·60.

Frankfurt 3 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·80. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·75. — Laura 000·00.

Lwów 5 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 30·, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5 50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25. 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12 20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55 ·
Z Bełza 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7. 5*.
Do Jaworowa: 6 55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2 30. 6.25*.
Do Bełza 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 5.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m n 59 rano.

14)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Dziesięć procent, to cena zwykła.
-- Pięć, albo nic zgoła.
— Ha! niech i tak będzie.

Skromny sekretarzyna umie trafić do sir Karola. Z pomocą Amelii i przy współdziałaniu Izabeli i Cezaryny skłoniłem go do przyjęcia warunków hrabiego. Ostatecznym argumentem były cyfry, przedstawione przez adwokatów, a wykazujące, że wina, wyprawiane do Bordeaux, przynosiły znaczny dochód.

Transakcya została zawarta. W kancelaryi adwokatów przy Southampton Row hrabia podpisał, co było trzeba, i mój szwagier wszedł w posiadanie historycznego zamku, po wystawieniu na imię *grafa* Lebenstein czeku, płatnego przez pierwszorzędną firmę bankierską w Londynie. Nazajutrz rano i ja otrzymałem czek z podpisem hrabiego na sumę, przedstawiającą 5 procent od sumy sprzedażnej, lecz ku mojemu niezadowoleniu, czek był płatny w tym samym banku... Hrabia dołączył list z objaśnieniem, że po namyśle zdecydował się dać mi komisowe w gotówce, nie zaś w klejnotach, znajdując, iż delikatność jest zbyteczna.

Połknąłem tę gorzką pigułkę i zrealizowałem czek natychmiast, nie wspominając ani słowem przed Izabelą o całej tej sprawie. Nie można powierzać kobietom takich tajemnic...

Choć to było w marcu i toczyły się obrady w Izbie gmin, Karol chciał jechać zaraz dla objęcia w posiadanie tyrolskiego zamku. Amelia widziała się już w myśli kasztelanką i przybierała tony odpowiednie.

Pojechaliśmy Orient-Expressem do Monachium, stamtąd przez Brenner do Meranu; przenocowaliśmy w hotelu „Erzherzog Johann". Pomimo wysłanej depeszy z uwiadomieniem o naszym przyjeździe, nie spotkała nas spodziewana owacya. Nazajutrz rano wyruszyliśmy z całą okazałością dla objęcia w posiadanie średniowiecznego zamku, bogatych winnic i drzew figowych.

We drzwiach stał nasz mrukliwy burgrabia z fajeczką w ustach.

— Odprawię tego człowieka... — rzekł Karol, uważając się już za *Grafa von* Lebenstein.— Cóż to za gbur! Żeby też głową nie kiwnąć!...

Wszedł na schody, za nim kroczył ponury sługus, mrucząc coś pod nosem. Karol dał mu znak ręką, żeby mu z drogi ustąpił. Wynikło dziwne nieporozumienie. Burgrabia zawołał na służbę i kazał nas za drzwi wyrzucić. Dopiero po dłuższej chwili prawda zaświtała nam przed oczyma.

Mrukliwy burgrabia był ni mniej ni więcej tylko prawdziwym *Herr Graf von Lebenstein*...

A tamten, z czarnymi wąsami? Zrozumieliśmy nareszcie. Tak, to był znowu pułkownik Clay. Jego zuchwalstwo i bezczelność przechodziły wszelką miarę.

Powoli, stopniowo, odtworzyliśmy całą historyę oszustwa. Jechał za nami owego dnia, gdyśmy po raz pierwszy zwiedzali zamek. Powiedział służbie, że należy do naszego towarzystwa, wbiegł prędzej na schody, dzięki czemu zastaliśmy go w pałacu. Wyszedł na nasze spotkanie, jako właściciel.

Pytaliśmy prawdziwego hrabiego: dlaczego wtedy mówił z oszustem? Wytłómaczył nam, że pułkownik Clay podał się za naszego tłómacza i plenipotenta. W takim charakterze porozumiewał się z adwokatami i jeździł codziennie do zamku.

Prawowity jego właściciel wymienił sumę sprzedażną i do końca trwał przy niej. I teraz nie odstępował ani guldena. Oświadczył, że w razie, gdyby sir Karol chciał kupić ponownie zamek, on nie ma nic przeciw temu. Żałował, żeśmy tak niefortunnie trafili i pożegnał nas bardzo chłodno.

Nic nam nie pozostawało, jak wrócić do hotelu „Erzherzog Johann" i zatelegrafować o tem wszystkiem londyńskiej policyi.

Obaj z Karolem wyruszyliśmy natychmiast do Londynu dla tropienia oszusta.

Jak się okazało, radcy prawni przy Southampton-Row nie byli winni. Robili nam jeszcze wyrzuty, żeśmy ich w błąd wprowadzili. Jakiś łotr pisał do nich z Merann na papierze z herbem hrabiego i z wizerunkiem Lebenstein, donosząc, że przybywa do Londynu dla prowadzenia pertraktacyj o sprzedaż zamku afrykańskiemu milionerowi, sir Karolowi Vandrift. Sir Karol uznał go za hrabiego w obecności adwokatów. Nie znali osobiście swego mocodawcy i skutkiem stwierdzenia tożsamości przez sir Karola dali się oszukać temu szalbierzowi, który przedstawił doskonale sfałszowane dokumenty i tytuły własności (pokazywano mu je w Meranie, jako naszemu plenipotentowi i tłómaczowi):

Było to zręcznie obmyślane łotrostwo i udało się dzięki drobnemu faktowi, iż wzięliśmy pięknego bruneta z długimi wąsami, który nas spotkał w sieni zamkowej, za hrabiego von Lebenstein.

Trzymał w ręku nasze bilety wizytowe i to nas w błąd wprowadziło. Szwajcar wręczył je prawdziwemu hrabiemu. Jakim sposobem on je zdobył — pozostało niewyjaśnionem.

Poczta wieczorna przyniosła nam dwa listy: jeden do sir Karola, drugi do mnie. Pierwszy brzmiał w te słowa:

„Szlachetna Naiwności!

O mały włos nie zawiodły mnie plany i rachuby. Sądziłem, że owego dnia udasz się pan na zamek Planta, nie zaś na zamek Lebenstein. Zmieniliście zamiar po drodze. Toby mi popsuło szyki. Na szczęście spostrzegłem się w czas i pojechałem krótszą drogą, tak, iż uprzedziłem was o parę minut. Potem wzięliście mnie za hrabiego. Była jeszcze jedna chwila krytyczna, a mianowicie, gdy na salę wszedł prawdziwy właściciel zamku. Ale fortuna śmiałkom sprzyja: dopomogła mi wasza nieznajomość języka niemieckiego. Wszystko dalej poszło, jak z płatka.

Pozwól-że mi pan teraz, w zamian za czeki, które wystawiałeś tylokrotnie na moje imię, ofiarować sobie cenny upominek: niemiecki dykcyonarz z gramatyką i rozmówkami.

Ściskam pańską dłoń, już nie jako

Hrabia von Lebenstein".

Drugi list brzmiał w te słowa:

„Kochany panie Ventvorth!

Wpadliście znowu w moją zasadzkę, dzięki własnej głupocie, większej od mojego sprytu, choć ten jest wielki. Zachowałem mój czek, zrealizowany przez pana i wymieniony na gotówkę u mojego bankiera; jest mi on rękojmią, że nie będziesz mi pan bruździł na przyszłość. Jeżelibyś mnie kiedykolwiek poznał i zdradził, pokażę ten czek twemu szwagrowi. A więc „ręka rękę myje" — sam nauczyłeś mnie tego przysłowia. Ani mi przyszło na myśl, że bierzesz łapówki — sam przedstawiłeś mi się jako łotr, nie mniejszy odemnie, tylko mniej zręczny. Opłaciło mi się dać „komisowe" — za tę cenę kupiłem twoje milczenie. Teraz masz pieczęć na ustach.

Twój towarzysz i kolega z wielkiej konfraterni łotrów

Pułkownik Cuthbert Clay".

Karol odłożył swój list i spytał, kto do mnie pisze.

— Pewna dama — odparłem.

Spojrzał na mnie podejrzliwie.

— Zdawało mi się, że to ten sam charakter pisma — rzekł, patrząc na mnie z ukradka.

— Mylisz się odparłem.

Przyznaję, żem drżał w duchu. Mój szwagier milczał chwilę, wreszcie zapytał:

— Czy zasięgałeś informacyj w banku, w którym czek został wypłacony?

— Zasięgałem. Mówią, że samozwańczy hrabia Lebenstein był im przedstawiony przez adwokatów z Southampton-Row i czerpał pieniądze ze swego konta. Cofnął je w dwa dni po wzięciu pieniędzy od nas.

Karol spuścił głowę i zamyślił się. Mógł służyć za model do posągu bezradnej rozpaczy...

— Sey — rzekł po chwili — wiesz, ja go podziwiam. Chwilami... tak, chwilami chciałbym go mieć w... w zarządzie Cloetedorp Golcondas.

— Karolu! — zawołałem ze szlachetnem oburzeniem. — Te utrapienia zachwiały zwykłą trzeźwość twego sądu i równowagę potężnego umysłu. Żaden szanujący się finansista nie powinien wyrażać głośno podobnych życzeń, nawet wśród czterech ścian swego gabinetu, nawet do swego najlepszego doradcy i najwierniejszego przyjaciela...

— Masz racyę, Sey — przyznał ze łzami.— Ale bywają chwile słabości, w których człowiek jest szczerym i mówi głośno to, co myśli. To bardzo źle, to się nie powtórzy.

Uszanowałem jego słabość. Nie skorzystałem z niej nawet, aby zażądać zwiększenia pensyi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Wiziarza